ROK XVIII. MARZEC—KWIECIEŃ 1937 Nr. 3-4.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Str.

Władysław Orkan: List ze wsi 34
Albin Jura: Prehistoria i jej znaczenie w nauce 36
Stefan Nosek: Jak rozpoznać zabytki przedhistoryczne . . . 37
Rudolf Jamka: W jaki sposób doszli uczeni do określenia wieku zabytków przedhistorycznych 40
Gabriel Leńczyk: Prehistoryczne zabytki nieruchome i ich inwentaryzacja 43
Bartys Jan: Rola krajoznawcy w ochronie zabytków przedhistorycznych w terenie 44
Tadeusz Reyman: Rola muzeum archeologicznego 47
Kwestionariusz 49
Seweryn Udziela: Wesołe opowiadania wesołego chłopca . . 51
Podegrodzie 53
Z życia Kół Krajoznawczych 62
Z książek i czasopism 64

Cena tego zeszytu 1 zł.
ROK XVIII. MARZEC—KWIECIEŃ 1937 Nr. 3-4.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Skała Okiennik w Skarzycach pod Zawierciem, w której jaskiniach znaleziono najstarsze ślady człowieka przedhistorycznego w Polsce.

WŁADYSŁAW ORKAN.

List ze wsi.

Lud w masie. — Uwagi Witkiewicza.

Na olbrzymim, nierównym rozłożu, od Bałtyku po Tatry, od niemieckich miedz po sieła ruskie, rozwinął się, o różnym roślinnym i drzewnym przystroju, a jednako pełen swoistego uroku — pejzaż polski. W rozmaitych, bogatych lub uboższych oramieniach tego pejzażu zakwitły setki wsi: skupiskami przydrożnymi w niżach, dziedzinami i roztraconymi osiedlami w roztokach górskich. Naokół tych tysięcznych siedzib zaima się pejzaż, przemienny porami roku, rodzajem ludzkim. Od wczesnej wiosny, gdy pierwsza wynika zieleń — przez lipce, sierpnie słoneczne — dzwonią i roją się ludzkimi zabiegi jakoby pszczelnym trudem pola, hukają lasy i stukają odgłosami rąbanic jak kuciem dzięciołów, po ostatnie, rdzawe dni listopada. A zimą długą — zaiście dzięki prapradziadom, którzy tu sadyby swe obrali, prawdziwie ojczyźnianą — gdy śniegowa gruba ościel okryje wszystko, wysnuwają się, jak hołd niebu kadzielny, dymy z chałup — błękitnią się ślady stóp między osiedlami — znaczą się wstęgami w pustkowiu koleje sań — wiodą szerzej udeptane trakty ku miastom.

Morze, szumiące latem — uciszone zimą. Wśród tego morza, jak wyspy rzadkie — miasta... Kipiące znów swoistym życiem, o życiu właściwym onego morza okrężnego nic nie wiedzące.

A w tych zatoniętych w pejzażu polskim wsiach miliony istot trudzą się, cierpią, weselą, walczą, padają i krzepią się nadzieją, ostawione samym sobie, otoczone całym światem swoistych wyobrażeń. Lud w masie — przez mgłę zdala widny.

Był czas, po powstaniu 63 r., gdy widziano, że bez udziału masy ludu czyn odrodzeńczy nie da się pomyśleć.

„Historyczną zasadą obecnej chwili — stwierdza Witkiewicz przed 20-tu laty — „jest uznanie mas ludowych jako rozstrzygającego czynnika narodowego bytu. Z tymi lub owymi zastrzeżeniami wszyscy stwierdzają, że od sił, które się znajdują w łonie ludu, zależy przyszłość“.

Rzucono się tedy na gwałt do „oświaty“ i „podnoszenia“ ludu. Poczęto lud gloryfikować w poezjach, w obrazkach „malowanych w słońcu“. Wszystkie przymioty najlepsze w nim widziano. Wszystkie nadzieje z nim łączono.

Lud spełnił pokładane w nim nadzieje — częściowo. Zastąpił go bieg wydarzeń, sprawiedliwość dziejowa.

I oto — w Polsce wolnej — lud biały stał się naraz czarny. Przypomniano sobie nagle jego „chamstwo“, co nawet przewódcom jego wbrew rzucono.

W r a ż e n i e z a s t ą p i ł o w i e d z ę i s t o t n ą o l u d z i e — tak wtedy, gdy go pokostowano na różowo, jak dziś, gdy się go widzi we wszystkich ciemnych barwach.

L u d w r z e c z y j e s t d z i ś n a r o d e m — c h o ć w m a s i e ś w i a d o m o ś c i t e g o n i e p o s i a d a. P o z n a ć z a ś n a r ó d s w ó j j e s t c h y b a p i e r w-

szym obowiązkiem — kwestią bytu na przyszłość — każdego obywatela. Nim lud — siebie o ludzie naprzód trza oświecać.

Aktualne są wciąż jeszcze przemądre Witkiewicza w tej materii uwagi. Mówią o ludzie w sobie, o t. zw. kwestii ludowej, o stosunku doń „oświecicieli", jak i różnych partyjnych „zbawiaczy". Niedość silnie je podkreślić dla zapamiętania.

„Jeżeli do ludu — mówi — nie przychodzi się ani „z przebaczenia anielską pogardą" klas wierzących w swoją wyższość, ani z demokratycznym uczuciem, chcącym się zaopiekować niedolą ludu; jeżeli się nie jest agitatorem na rzecz stronnictw demokratycznych, ani na rzecz większej własności, jeżeli się żyje z ludem w tym zbliżeniu i wzajemnym poszanowaniu, które ponad różnicami form pozwalają ujawnić się istotnej treści dusz ludzkich, to sprawa ludowa przedstawia się ogromnie inaczej, niż z punktu haseł teoretycznych lub partyjnych dążeń. — Przede wszystkim lud, widziany z tego zbliżenia, przedstawia się jako całość, utrzymująca się tylko pod naciskiem warunków ekonomicznych, które jednak nie tworzą z ludu zbitej masy, zasadniczo, masowo różniącej się od reszty społeczeństwa — jak stado wróbli od orłów. Lud składają ludzie, zupełnie tak samo różni między sobą indywidualnie, jak we wszystkich innych klasach społecznych.

„Dla zrozumienia kwestii ludowej, trzeba potracić wiele arystokratycznych i demokratycznych uprzedzeń, trzeba zejść do dna duszy ludu i zrozumieć, że jej potrzeby i pragnienia są zasadniczo te same, co klas wyższych, choć się przejawiają inaczej. Jeżeli komu się zdaje, że te wszystkie grube przejawy egoizmu ludowego są czymś innym od objawów wyrafinowanego egoizmu klas wyższych, to się bardzo myli. Chciwość jest chciwością, czy przedmiotem chęci posiadania jest kupa gnoju, czy brylant, święcący jak gwiazda. Duma rodowa i pycha, pochodząca z bogactwa, rozpiera tak samo pierś Gąsieniców, jak i Zbaraskich. Człowiek! — człowiek! — oto co trzeba widzieć w chłopie i w panu, żeby stracić mnóstwo złudzeń i zyskać wiele nadziei.

„Człowiek z ludu oddany jest na pastwę tych samych pragnień i namiętności, tych samych nadziei i zwątpień, na pastwę tych samych niemiłosiernych elementarnych praw bytu, co ludzie innych warstw społecznych. Różni się on pojęciami, — nie różni się uczuciami. I tu jest właśnie ta zapora, w której tkwi niemożność podniesienia ludu na wyższy szczebel przez klasy wyższe, ponieważ klasy te są wyższe bogactwem, zbytkiem, wyrafinowaniem form obyczajowych, pojęciami umysłowymi, a nie różnią się rodzajem uczuć, pożądań i pragnień. Rozwój zaś społeczny osiąga się nie przez kształcenie pojęć — lecz kształcenie uczuć.

„Dotąd dziewięćdziesiąt dziewięć części siły ludzkiej duszy wytęża się w służbie instynktu posiadania. Zdobywać, bronić i używać własności, to jest najistotniejsza treść życia jednostkowego i życia zbiorowego. Cóż więc dziwnego, że sprawa ta jest najistotniejszą osią życia ludu, że ona je wypełnia, a często przepełnia, gdyż w materialnych warunkach życia ludowego zdobywać jest trudno, a bronić i używać czasem prawie nie ma czego, ponieważ nie ma bogactwa zaoszczędzonego.

„Chłop, mając wszystkie te same pragnienia i potrzeby co inne klasy społeczne, stoi bezradny wobec swego pólka, wobec swego bydła, wobec choroby, wobec śmierci — wobec każdego zagadnienia bytu, społecznego czy osobistego. „W polu ludzkości" jego zagon jest zostawiony tak nisko, że jego środki w walce o życie graniczą niekiedy z pierwszymi czasami początku epoki metali, podczas kiedy na „wyższym zagonie" tego samego pola elektryczność wyrugowuje już parę. Tu, w tym upośledzeniu i ograniczeniu sił umysłowych, tkwi rdzeń wszystkich trudności kwestii ludowej.

„Partie polityczne, ciągnąc lud, każda w swoją stronę, jedne w imię jego upośledzonych praw i społecznego dobra, inne, usiłując zachować pewną patrymonialną przewagę, rzekomo dla dobra samego ludu, z racji jego niedojrzałości politycznej, inne znowu poprostu nie chcąc, żeby lud wyszedł z klubów

ich władzy, wszystkie razem rozkołysują ludowe masy, przyczyniając się do ich „uświadomienia“. Lud pójdzie jednak swoją drogą, którą mu wskazują z jednej strony ogólno-ludzkie elementarne dążenia, pragnienia i potrzeby, z drugiej stopień i rodzaj kultury, którą lud już posiada, splot pewnych pojęć i pewnej obyczajności, która ma swoją odrębność.

„Nędza dusz za mało była brana pod uwagę w rachunku społecznym, a wyobrażenie że wyższy poziom posiadania bogactwa odpowiada istotnemu podniesieniu się ludzkiej istoty, doprowadziło do przekonania, że mędrszym, lepszym, więcej wartym człowiekiem można być tylko poza sferą ludowego bytu. To też jednostki z ludu, które otrzymały wyższe wykształcenie, opuszczają sferę ludową, dezerterują z niej i przyłączają się do „panów“, i nie tylko nie wpływają na podniesienie umysłowego i moralnego poziomu ludowej sfery, lecz przeciwnie, często są drogowskazami krętych dróg, na jakich się „robi kariery“.

„A jednym z pewników, których uczy historia, jest, że rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko stan dusz ludzkich danego społeczeństwa. Nic nie pomoże najdoskonalsza ustawa, najstaranniej obmyślany ustrój, jeżeli materiał ludzki jest lichy, jeżeli etyka i umysłowość jednostek, stanowiących społeczeństwo, stoją nisko.

„Wszystko, co się ma spełnić w przyszłości, jako faktyczna zmiana stosunków, musi być rozstrzygnięte w duszach ludzkich. Bez tego nie ma postępu“.

ALBIN JURA.

Prehistoria i jej znaczenie w nauce.

Prehistoria jest nauką, która bada dzieje ludzkości i jej kultury od najwcześniejszych początków. Jeżeli się uwzględni, że te dzieje obejmują około pół miliona lat, a czasy historyczne rozpoczynają się u nas mniej więcej w okresie koło tysiąca lat po Chr., to widzimy, jaki olbrzymi zakres dziejów przebyła ludzkość w t. zw. okresie przedhistorycznym. Wiele najważniejszych dóbr kulturalnych zostało wytworzonych w okresie przeddziejowym. Tu należą: narzędzia i broń, odzież i sprzęty domowe, budowa domu, osiedli, udomowienie zwierząt i rolnictwo; w zakresie dóbr duchowych utrwaliła się wiara w życie pozagrobowe, przeświadczenie, że istnieje istota wyższa, rządząca światem, wreszcie organizacja społeczna i rodzinna.

Już ten krótki przegląd odziedziczonych po przedhistorycznych przodkach dóbr duchowych i materialnych, stanowiących podstawę naszej kultury, świadczy dobitnie o tym, że bardzo dużo zawdzięczamy naszym przodkom. W okresie historycznym powstała nauka, tak wielka zdobycz ludzkości; wyzyskuje i rozszerza ona osiągnięte zdobycze, przede wszystkim w zakresie kultury materialnej. Nowoczesne odkrycia i wynalazki (telefon, telegraf, maszyna parowa, radio i t. d.) są tylko dalszym ciągiem olbrzymiego rozwoju, wytyczonego ludzkości już w okresie przedhistorycznym. Pradzieje nasze przeszły przez dwa etapy: epokę kamienną i epokę bronzu, a obecnie żyjemy w trzeciej epoce — żelaza. Nie znaczy to, że tylko te trzy surowce były podstawą kultury materialnej. Zawsze wielką rolę odgrywały drzewo i kość. Znajomość ognia umożliwiła człowiekowi przetrzymanie okresu zimy, przygotowanie potraw, oraz przerobienie surowca na użyteczne narzędzia.

Gdy sobie uprzytomnimy te trzy etapy, postawimy przed oczyma powolny, ale stały i konsekwentny rozwój kultury, a zarazem prowadzoną zacięcie walkę o byt z otaczającą przyrodą, wrogim światem zwierząt drapieżnych, ostrym klimatem, to musimy schylić czoło przed tą długą falangą wojowników o rozwój, utrzymanie i wyzwolenie ludzkości. Już samo zrozumienie przebiegu tego długiego okresu postępu i dziejów ludzkości rozszerza gruntownie nasz światopogląd i każe szanować przeszłość, oraz uczy, że każda jednostka powinna do tego wielkiego dorobku dorzucić ze swej strony choćby drobną cegiełkę.

Rozumiejąc teraz doskonale znaczenie prehistorii, będziemy z całą powagą i szacunkiem odnosić się do wszystkiego, co jest z tą nauką związane. Przede wszystkim na uwagę i ochronę zasługują ruchome zabytki przedhistoryczne z kamienia, kości, bronzu lub żelaza. Jeżeli ktokolwiek z Szanownych Czytelników spotka się w terenie z zabytkami, niechaj nie tylko zainteresuje się nimi, ale przede wszystkim uchroni je od zniszczenia lub zaginięcia, co się niestety dość często u nas zdarza. Najlepiej w tym wypadku powiadomić najbliższe muzeum, a fachowcy tam się znajdujący, zaopiekują się danym zabytkiem należycie. Czytelnik zaś będzie miał i zasługę i satysfakcję, że swoim postępkiem przyczynił się do pomnożenia narodowego skarbu, jakim niezaprzeczenie są wszystkie zabytki przedhistoryczne.

Niestety tylko część wytworów człowieka prehistorycznego dochowała się do naszych czasów. Najlepiej przechowały się wyroby kamienne, znacznie gorzej przedmioty z kości i metalu. Natomiast do rzadkości należy przechowanie się wyrobów z drzewa i włókna, czyli materiałów organicznych. Ulegają one szybko rozkładowi chemicznemu i giną.

Dlatego to tak ważne znaczenie ma dla prehistorii Polski odkopanie osady bagiennej w Biskupinie z przed 2.500 lat. Tutaj obok resztek drewnianych domów znaleziono wyroby drewniane, z kości, gliny i metalu. Jest to bardzo rzadki wypadek przechowania się w tak doskonałym stanie wyrobów z drzewa. Stało się to dzięki przykryciu osady wodą i ziemią, wskutek czego dostęp powietrza został odcięty i proces chemiczny butwienia zahamowany. Przed naszymi oczyma rozwija się tutaj obraz życia prasłowiańskiej osady obronnej z tak odległej epoki.

Odkrycia dokonał w r. 1933 nauczyciel, p. Szwajcer, który natychmiast doniósł o tym do Muzeum w Poznaniu. Dzięki temu przystąpiono szybko do pracy i Polska zyskała jeszcze jedno bogate i ważne stanowisko prehistoryczne, sławne już dzisiaj w całej Europie. Tu mamy piękny przykład do naśladowania, jak można pracować korzystnie dla kraju i nauki polskiej.

NOSEK STEFAN.

Jak rozpoznać zabytki przedhistoryczne.

Nie łatwa to rzecz nauczenie się szczegółowego rozpoznawania zabytków przedhistorycznych, oznaczenie czasu, z jakiego pocho-

dzić mogą, określenie przynależności ich do danej kultury przedhistorycznej, wyjaśnienie celu, do jakiego służyć mogły. Trzeba na to długich studiów teoretycznych i potem praktycznych w dużych muzeach archeologicznych, gdzie zabytki są przechowywane. Nie o to jednak chodzi.

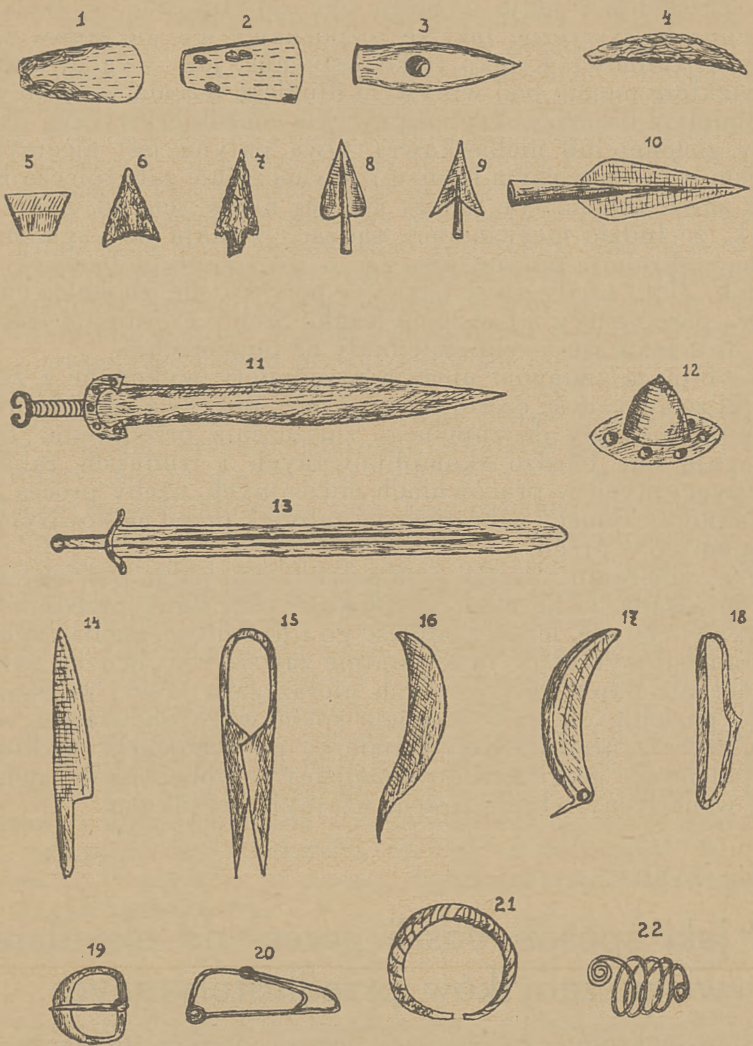
Każdy, nie mający tego przygotowania, może bardzo wydatnie pomóc polskiej prehistorii. W jaki sposób? Przez uważne patrzenie po ziemi i zbieranie leżących na powierzchni zabytków czyli wytworów ręki człowieka przedhistorycznego, a następnie złożenie ich przy najbliższej sposobności z odpowiednimi objaśnieniami w muzeum archeolog. Na zabytki, leżące na powierzchni, natchnąć się można bardzo często, zwłaszcza po świeżej orce na wiosnę, czy jesienią. Odróżnić je nie trudno, jeźli się wie, na jakiego rodzaju zabytki natrafić można i z jakiego wykonane są materiału.

Najczęściej będziemy mieć do czynienia z ułamkami naczyń glinianych (ceramiki), które dość łatwo odróżnić się dadzą od ułamków naczyń glinianych współczesnych. Mianowicie gliniane naczynia przedhistoryczne nie mają tak charakterystycznej dla ceramiki nowoczesnej czerwonawej i świecącej polewy. Barwa skorup z naczyń przedhistorycznych jest zwykle żółtawa, czarna lub siwa i często występuje na niej wyryty ornament. Ułamki ceramiki to materiał nieefektowny, zwykle pomijany i lekceważony. A jednak te pogardzane skorupy są bardzo ważne dla nauki. Cały szereg kultur przedhistorycznych istniejących w Polsce, wyróżnili uczeni tylko na podstawie skorup, gdyż całych naczyń dotychczas nie znaleziono. Dalej znalezienie skorup na powierzchni gruntu jest zwykle wskazówką, że gdzieś w pobliżu, w głębi ziemi, znajduje się cmentarzysko czy ziemianka, z których pług, wcinając się głębiej w ziemię, wyrzucił na powierzchnię części naczyń. Opierając się na tym archeolog może czynić poszukiwania. Dlatego przechodząc po polu nie należy pomijać skorup, lecz zawsze starannie je pozbierać. Rzadziej stosunkowo można napotkać na inne zabytki wykonane z gliny jak przęśliki, ciężarki do krosien i t. d.

Równie często jak z gliną możemy mieć do czynienia z kamieniem, głównie z krzemieniem, z którego człowiek przedhistoryczny przez długie wieki sporządzał swoją broń i swe narzędzia. Najłatwiej rozpoznamy siekiery krzemienne lub toporki kamienne z przewierconym otworem dla osadzenia styliska, groty oszczepów, groty strzał, sierpy, inne zaś narzędzia trudniej. Trzeba by im naprzód dobrze się przyjrzeć w muzeum.

Obok gliny i kamienia wchodzą jeszcze w rachubę jako materiał, z którego wykonane są broń, narzędzia i ozdoby człowieka przedhistorycznego, kość i róg, szkło, wreszcie metale bronz i żelazo, oraz rzadziej miedź, złoto, srebro, ołów, i t. d.

Kość i róg jako surowiec używane były przez cały czas pradziejów od czasów najstarszych aż po czasy historyczne, a i dziś przecie często się z przedmiotami z tych materiałów wykonanymi spotykamy. Wykonywano z kości przez ostruganie i wygładzenie szydła, igły, wędki, sztylety, harpuny i ozdoby, a z rogu topory, motyki, kilofy i t. d.



Narzędzia, broń i ozdoby z czasów przeddziejowych: 1, 2 siekierki kamienne, 3 toporek kamienny, 4 sierp kamienny, 5, 6, 7 kamienne grociki strzał do łuku, 8, 9 bronzowe grociki strzał do łuku, 10 bronzowy grot dzidy, 11 miecz bronzowy, 12 żelazny dziób tarczy, 13 miecz żelazny, 14 nóż żelazny, 15 nożyce żelazne, 16 nożyk żelazny, 17 sierp bronzowy, 18 krzesiwo żelazne, 19 sprzączka żelazna, 20 zapinka żelazna, 21 naszyjnik bronzowy, 22 naramiennik bronzowy.

Bardzo rzadkie u nas są przedmioty wykonane ze szkła np. paciorki ze szkła kolorowego, materiał to bowiem bardzo kruchy, przy tym szkła w Polsce w czasach przedhistorycznych sporządzać nie umiano i wszelkie wyroby szklane tu znajdywane, zostały przywiezione, czy z odległego Egiptu, czy w czasach późniejszych z terenów imperium rzymskiego.

Pozostają wreszcie zabytki wykonane z metalu. Trudno oma-

wiać szczegółowo, jakie to mogą być zabytki. Są one wszystkie dość charakterystyczne tak, że rozpoznanie ich nie sprawia specjalnych trudności. Krótko tylko wspomnę, jaki wygląd przybierają niektóre metale pod wpływem długiego leżenia w ziemi. Otóż przedmioty z bronzu pokryte są zwykle charakterystyczną patyną barwy zielonej lub niebieskawej. Owa patyna jest nieomylnym znakiem rozpoznawczym bronzu i równocześnie zabezpiecza bronz przed zniszczeniem. Nie należy też jej nigdy ścierać. Zdarza się jednak, że ludzie nieświadomi, sądząc, iż mają do czynienia ze złotem, zeskrobują patynę, niszcząc w ten sposób po barbarzyńsku zabytek. Złoto nigdy swej barwy i połysku nie zmienia, choćby nawet i parę tysięcy lat w ziemi leżało. Srebro czernieje i traci połysk, ołów zaś staje się zupełnie biały na powierzchni.

Wybitnym zmianom ulegają przedmioty wykonane z żelaza. Zabytki żelazne, dość często występujące, pokrywa rdza, która doprowadza niekiedy do zupełnego zniszczenia przedmiotu. To też wymagają one bardzo skomplikowanych i trudnych zabiegów konserwacyjnych w pracowniach muzealnych, ażeby proces rdzewienia powstrzymać i zabezpieczyć zabytek przed całkowitym rozsypaniem się w proch.

Przy zbieraniu zabytków na powierzchni jedna powinna przyświecać zasada. O ile mam wątpliwości, czy dany przedmiot jest zabytkiem czy nie, lepiej podnieść go i dać do ocenienia archeologowi, aniżeli wyrzucić. Na to ostatnie zawsze czas będzie. Sumienne zbieranie nawet niepozornych nieraz zabytków i przekazanie ich do muzeum da nam poczucie spełnionego obowiązku wobec przeszłości, iż uratowaliśmy pamiątkę po praojcach, od których w dziedzictwie te ziemie otrzymaliśmy i wobec nauki polskiej, którą wsparliśmy własną pracą, własnym wysiłkiem.

RUDOLF JAMKA.

W jaki sposób doszli uczeni do określenia wieku zabytków przedhistorycznych.

Niejednokrotnie zwiedzający muzea przedhistoryczne zapytują się, na jakich podstawach datujemy przedmioty, wykonane przez człowieka w czasach przeddziejowych? Najczęściej zwiedzający muzea nie mają czasu na posłuchanie wyczerpującej, ale długiej odpowiedzi, wskutek tego muszą zadowolić się bardzo ogólnym wykładem. W niniejszym artykule chciałbym omówić podstawy oznaczania czasu pochodzenia zabytków przedhistorycznych.

Już przed stu laty zastanawiali się uczeni, które zabytki są starsze, a które młodsze. Niestety sprawa ta pozostała nierozwiązalną, dopóki nie rozpoczęto przeprowadzać prac wykopaliskowych. Zauważono, że pewne obszary np. odznaczające się doskonałą glebą pod uprawę, były niejednokrotnie zamieszkałe przez ludy rolnicze. Fakt ten spostrzeżono na pionowych ścianach wyko-

pów, w postaci poziomych warstw ułożonych ponad sobą. Warstwy zawierające odrębne typy zabytków przeddziejowych, wskazują na rozmaity czas zamieszkania tego obszaru. Warstwy najgłębiej położone podają nam najdawniejszych mieszkańców tej okolicy, a w środku zaś — późniejszych, natomiast u samej góry — najpóźniejszych. Gdy porównamy te zabytki z jakimiś przedmiotami pochodzącymi z nieznanego okresu prehistorycznego, wówczas może się okazać, że zdołamy wyodrębnić pewne grupy okazów, które będą ściśle odpowiadać zabytkom, odkrytym w warstwach. Ponieważ o przedmiotach znalezionych w warstwach wiemy doskonale, które z nich są starsze, a które z nich są młodsze, z tego powodu to samo możemy powiedzieć o okazach pochodzących z nieznanego okresu przeddziejowego, ale dopiero po ich nawiązaniu z tamtymi. Naturalnie, że im więcej będziemy mieli takich spostrzeżeń, tym nasze datowanie będzie dokładniejsze. Ten sposób określania czasu pochodzenia zabytków przedhistorycznych nazywamy m e t o d ą s t r a t y g r a f i c z n ą.

Drugi sposób datowania zabytków przeddziejowych jest oparty na innej podstawie. Zauważono, że prawo rozwoju istnieje w wyrobach ręki ludzkiej, podobnie jak w przyrodzie, gdzie zaznacza się rozwojem postępującym od najprostszych organizmów do najwięcej skomplikowanych. Gdy ułożymy szereg zabytków (np. siekier) niezbyt różniących się pomiędzy sobą, ale w ten sposób, żeby na początku tego szeregu był najprostszy przedmiot, a na końcu najwięcej skomplikowany, wówczas otrzymamy jakby łańcuch okazów, obrazujący rozwój tego zabytku. Okaz najprostszy jest zwykle najstarszy, a najwięcej skomplikowany najmłodszy. Teraz możemy nawiązywać do tego szeregu zabytków rozmaite przedmioty, które nam będą wskazywać, czy należy je zaliczyć do grup starszych, czy młodszych. Metoda ta datowania zabytków, nazywa się t y p o l o g i c z n a, bo przedstawia nam rozwój jakiegoś typu przedmiotu.

Te dwa sposoby datowania zabytków przeddziejowych są najważniejsze. Jak widzieliśmy, pierwszy polegał na obserwacji położenia zabytków w warstwach, odkrytych podczas prac wykopaliskowych, natomiast drugi na ułożeniu w szereg pewnego typu zabytku, ale tak, żeby najprostszy był na początku, a najwięcej skomplikowany na końcu tego łańcucha.

Aby zauważyć warstwy z zabytkami trzeba mieć wprawne oko, wyrobione na obserwacji szeregu układów warstw, bo zabytkami tymi są najczęściej drobne narzędzia krzemienne, skorupy z rozbitych naczyń, kości zwierzęce itd. Nieprehistorycy, przeprowadzając roboty wykopaliskowe nie zwracają uwagi na układ warstw, który niszczą z wielką szkodą dla nauki. Raz zniszczony taki układ nie da się nigdy odbudować. Roboty takie można porównać z dokumentem historycznym, który porozcinano w ten sposób, że każda litera znajduje się w innym miejscu. Każdy umiejący czytać zdaje sobie doskonale sprawę, ile trudu będzie kosztować historyka, zanim zdoła odbudować słowa, a później całe zdanie. Zabytki prehistoryczne wykopane przez niefachowca, to są

jakby luźne litery, pochodzące z dokumentu historycznego, z których nie można nigdy odbudować przeszłości. Z tego powodu władze nasze surowo karzą ludzi, którzy bez przygotowania fachowego przeprowadzają roboty wykopaliskowe, bo prace takie utrudniają zrozumienie pewnych spraw naukowych, a przez to opóźniają rozwój prehistorii polskiej.

Po ustaleniu, które zabytki są młodsze, a które starsze, uczeni starali się określić czas pochodzenia zabytków, ale liczony w latach. Dążenia te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Wśród wielu sposobów określających zabytki przedhistoryczne na setki, czy tysiące lat przedstawimy tylko dwa. Spostrzeżono w jednej miejscowości w Szwecji, że jedna rzeczka naniosła w przeciągu jednego roku warstwę pewnej grubości. Po przeprowadzeniu przekopów przekonano się, że rzeczka ta osadziła tysiące warstw, z których bardzo łatwo można było wyróżnić warstewki odpowiadające osadowi każdego roku. Po nawiązaniu tych warstewek z zabytkami przeddziejowymi, można było dokładnie określić nawet rok pochodzenia danego zabytku.

Drugi sposób określania czasu pochodzenia przedmiotów przeddziejowych odnosi się przede wszystkim do okresów późniejszych. Były epoki, w których na pewnych obszarach panowały czasy historyczne, a na innych zaś — prehistoryczne. Pomiędzy tymi krajami istniały stosunki handlowe, wynikiem czego była wzajemna wymiana towarów. Na naszych obszarach najwcześniej spotykamy wyroby egipskie (paciorki szklane), greckie (monety), rzymskie (naczynia gliniane, bronzowe i szklane, monety, ozdoby, posążki bóstw rzymskich), arabskie (monety). Czas pochodzenia tych przedmiotów jest nam doskonale znany, bo albo jest wybity na okazach (np. na monetach), albo wiemy z wiadomości pozostawionych przez ówczesnych dziejopisarzy, jak długo istniały wytwórnie, które zajmowały się dostarczaniem swych wyrobów do krajów, położonych daleko od ówczesnych ośrodków kulturalnych. Gdy taki zabytek pochodzący z dalekich krajów odkryjemy w towarzystwie wyrobów, wykonanych przez ludność miejscową, wówczas określa to nam dokładnie czas używania wytworów miejscowych. Czas ten jest sprawdzany przez przedmioty (np. bursztyn), które przechodziły z naszego kraju do Egiptu, Grecji względnie cesarstwa rzymskiego. Ten sposób datowania zabytków, nazywamy metodą i m p o r t ó w, bo czas pochodzenia wytworów miejscowych określamy na podstawie okazów do nas importowanych czyli przywożonych z dalekich krajów.

Na podstawie tych wszystkich sposobów powyżej podanych dążymy do datowania zabytków przedhistorycznych. Jedne z nich podają tylko co jest starsze, a co jest młodsze, natomiast drugie określają czas liczony w latach. Na podstawie tych metod i wielu innych zbudowano tabelę chronologiczną, podaną poniżej.

I *Epoka kamienna:*

1) Starsza epoka kamienna (paleolit) od około pół miliona lat?
2) Środkowa epoka kamienna (mezolit) od około 10 tys. lat.

3) Młodsza epoka kamienna (neolit) od 3.000 do 1.800 lat przed Chr.

II *Epoka bronzowa* od 1.800 do 700 lat przed Chr.

III *Epoka żelazna* od 700 lat przed Chr. do 1000 r. po Chr.

1) Okres halsztacki (nazwa od miejscowości w Austrii) od 700 roku do 400 r. przed Chr.
2) Okres lateński (nazwa od miejscowości w Szwajcarii) od 400 r. przed Chr. do nar. Chr.
3) Okres wpływu kultury rzymskiej od nar. Chr. do 400 r. po Chr.
4) Okres wędrówek ludów od 400 r. do 600 r. po Chr.
5) Okres wczesnohistoryczny od 600 r. do 1000 r. po Chr.

GABRIEL LEŃCZYK.

Prehistoryczne zabytki nieruchome i ich inwentaryzacja.

Prócz zabytków ruchomych w ziemi zachowanych, o których w poprzednim artykule była mowa, istnieją zabytki nieruchome, łatwo dostrzegalne jak: jaskinie, wały, grodziska i kopce. Powinny one być zinwentaryzowane w urzędzie konserwatorskim, który znajduje się przy każdym urzędzie wojewódzkim. Ponieważ jednak na stanowisko konserwatora powołuje się z reguły historyka sztuki, który ma również opiekować się zabytkami prehistorycznymi i rzadkimi okazami przyrody oraz prowadzić ich inwentaryzację, przeto inwentaryzacja ma wielkie luki, bo przy skromnych środkach pieniężnych na ten cel przeznaczonych, zależna jest niemal wyłącznie od zgłoszeń, nadsyłanych z terenu przez ludzi, którym leży na sercu opieka nad pomnikami kultury ziem polskich.

Jak długo grodzisko, stare wały czy kopce porasta las, a jaskinia nie znalazła się na terenie kamieniołomu lub w sąsiedztwie zabudowań gospodarczych, nic im nie grozi. Z chwilą jednak, gdy są one odkryte, gdy są nieużytkami, pastwiskami lub znajdują się wśród pól, grozi im wcześniej czy później zagłada, jeżeli państwo nad ich całością pilnie czuwać nie będzie. Rzadkie okazy fauny czy flory można jeszcze rozplenić, ale raz rozkopanego i zaoranego wału, grodziska czy kopca, raz zniszczonej jaskini nikt już nie odbuduje. Powstaje więc dla polskiej nauki w poznawaniu kultury szkoda niepowetowana.

Wiele z tych zabytków już znikło z powierzchni ziemi, pozostały po nich jedynie nazwy, wiele znajduje się w stanie zupełnej ruiny, a tylko część dochowała się w całości. Jest tak źle, że nawet nie mamy map nieruchomych zabytków prehistorycznych w Polsce. Jeden człowiek, nawet najpilniejszy i najzdolniejszy nie da sobie rady. Tu tylko wspólna praca da pełny rezultat, tu właśnie nawet najmłodszy krajoznawca ma wdzięczne i miłe pole do

współpracy z kołami naukowymi i już na ławie szkolnej może nauce polskiej oddać nieocenione usługi.

Jakże to zrobić?

A no łatwiej i prościej, a przede wszystkim milej, aniżeli napisać jakiekolwiek zadanie szkolne.

W każdej miejscowości istnieją różne nazwy pól np. Grodzisko, Na Kopcach, Okopy, Na Wałach, Podgrodzie, Zamczysko, Stróża, Żale, Smętarz, Koci Zamek, Pod Kopcem, Skotnik i t. p. Nazwy te wskazują, że w miejscach tych musiały niegdyś istnieć odpowiednie zabytki, chociaż dziś nie ma z nich pozornie ani śladu.

Czasem ludzie starzy pamiętają jeszcze zabytek, pokazują jeszcze ślad z niego na roli, tu i ówdzie można jeszcze dobrze rozpoznać zaorane wały czy kopce, tam całe grodziska zachowały się w całości, lud opowiada o nich przepiękne legendy.

Cóż więc robi krajoznawca?

W czasie feryj świątecznych czy letnich rozmawia ze starszymi ludźmi, z polowymi, z leśnikami, z rówieśnikami, spisuje sobie nazwy pól, notuje ślady zabytków, czy zabytki szczęśliwie dochowane, zapisuje na czyim gruncie one leżą, kto może udzielić na miejscu wskazówek i dać objaśnienia, jeżeli ma ochotę nakreśli planik sytuacyjny i zaznaczy punktami zanotowane szczegóły i odsyła to jako zgłoszenie do najbliższego ośrodka naukowego np. do Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, Oddział w Krakowie, Muzeum Archeol. Pol. Akad. Umiej. ul. Sławkowska 17. Przypuśćmy, że takie meldunki otrzymaliśmy z terenu całej Polski. Mapa nieruchomych zabytków prehistorycznych byłaby w ciągu roku gotowa! W braku takich meldunków uczeni pracują już całymi latami nad zbieraniem materiałów do mapy i ciągle są w początkach. Nazwiska wasze znalazłyby się w sprawozdaniach Pol. Akad. Um., uczeni przy waszej pomocy mogliby ułożyć sobie program zwiedzania zabytków przez was wskazanych, oszczędzając wiele czasu i kosztów, a razem biorąc byłaby korzyść dla nauki ogromna.

Wiem, że w poszczególnych Kołach Krajoznawczych taka praca już się rozpoczyna, niektórzy młodzi krajoznawcy chcieliby nawet sami planować grodziska więc w następnych numerach „Orlego Lotu“ omówię sporządzanie planów bez przyrządów mierniczych, ponieważ sam w ten tani sposób planowałem grodziska w województwie krakowskim.

A zatem cześć współpracy!

JAN BARTYS.

Rola krajoznawcy w ochronie zabytków przedhistorycznych w terenie.

Jakże miłą jest rzeczą wałęsać się w terenie w słoneczne, wakacyjne dni letnie. Z mapą przy boku, z ramionami, obciążonymi plecakiem, który po każdym zatrzymaniu się bodaj na krótki odpo-

czynek staje się coraz lżejszy, wędruje się po nieznanym. Co chwilę przystaje człowiek, by nacieszyć oko wspaniałymi widokami krajobrazu. Aparat fotograficzny uwiecznia na kliszy co najładniejsze momenty. Wieczorem, przed ułożeniem się do snu w stodole na sianie, nadarza się najlepsza sposobność porozmawiania z gospodarzem wiejskim, poznania zwyczajów, tradycyj i w ogóle przejawów życia ludu. Ileż wtedy słyszy się opowiadań, legend o dawnych czasach, o znajdywanych starych garnkach, monetach i kościach ludzkich, walających się po ziemi. Poznaje się kraj, poznaje się lud i uczy się kochać ziemię ojczystą. A każda niemal piędź ziemi naszej tchnie zamierzchłą przeszłością, odsłaniając przypadkowo w czasie pracy rolnika rąbki tajemnic, ukrytych w swym łonie, tajemnic życia naszych praprzodków z czasów nie objętych już historią, ale nauką o pradziejach t. j. prehistorią. Na podstawie zabytków jakimi są naczynia gliniane, narzędzia kamienne lub metalowe, wydobywane przez systematyczne badania fachowych prehistoryków, odtwarzać możemy dzieje przedhistoryczne, do których brak jest kronik, zapisków, brak wszelkich źródeł pisanych.

Niestety mało jest prehistoryków w Polsce i mimo wytężonej ich pracy w kierunku ochrony zabytków przypadkowo odkrywanych niepomiernie wielka ich liczba przepada, ginie bezpowrotnie z niepowetowaną szkodą dla nauki polskiej. Brak uświadomienia o ważności zabytków przedhistorycznych przede wszystkim u włościan i robotników ziemnych to główny powód tej straty. Często, a właściwie z reguły dzieje się, że chłop, wyorawszy w polu przypadkowo garnek gliniany, bez najmniejszego zastanowienia się rozbija go w przekonaniu, że tam znajdzie złote pieniądze. Przekonawszy się, że nie ma tam pieniędzy, wyrzuca skorupy na miedzę. Oto ciekawy przykład z praktyki własnej. W czasie odkopywania fabrycznej osady garncarskiej z IV w. po Chrystusie we wsi Tropiszowie pod Krakowem, przejeżdżający drogą chłop, zatrzymał konia i począł przyglądać się w milczeniu, jak robotnicy moi wyciągali z ziemi skorupy, kości i kamienie. Po jakimś czasie ośmielił się i zapytał poco to się robi. Udzieliłem mu tedy możliwie zrozumiałych i obszernych wyjaśnień. Pokiwał głową przytakująco na znak, że rozumie i skierował swą uwagę na niewielką stertę odłożonych skorup. Podniósł jedną z nich, oglądał, a nieznalazłwszy na jej powierzchni tego, czego widocznie szukał, przełamał skorupę na pół, po czym przyjrzawszy się przełomom, rzucił obie części na ziemię lecz po za siebie, a nie na miejsce, skąd podniósł. Zapytany przeze mnie, dlaczego skorupę przełamał, zmieszał się trochę i odrzekł, że chciał się przekonać czy tam nie ma złota, bo mu się nie widzi, by tak bez interesu można zbierać stare garnki.

Zabytki przedhistoryczne, leżące w ziemi nie niszczeją. Jeśli przetrwały setki, a nawet tysiące lat w ziemi, to i dłużej mogą tam pozostać bez obawy o ich uszkodzenie. Nie zdążą systematycznie zbadać ich dzisiejsi prehistorycy, to następne pokolenia będą mogły to uczynić. Dlatego samowolne, celowe odkrywanie zabytków

przez ludzi nie fachowych jest zupełnie nie pożądane, jest wprost zbrodnią wobec nauki. Z drugiej jednak strony ratowanie zabytków odkrytych przypadkowo jest moralnym obowiązkiem każdego obywatela.

O jakie wielkie i wdzięczne pole do działania może znaleźć tu młody krajoznawca. Praca to nie trudna, a przecież przyjemna, dająca pełne zadowolenie z wywiązania się z moralnego obowiązku już w młodym wieku przez przysłużenie się polskiej nauce. Jakież tedy mogą być zadania dla krajoznawcy, który dzięki częstym wycieczkom ma możność stykania się z włościanami i z przypadkowo odkrywanymi zabytkami przedhistorycznymi. Przede wszystkim winien on szerzyć propagandę, uświadamiać włościan o ważności nauki prehistorii i o szkodzie niczym niepowetowanej, a płynącej z świadomego rozmyślnego niszczenia zabytków. Następnie zbierać należy wszelkie wiadomości o przypadkowych odkryciach, w miarę możności samemu kontrolować prawdziwość tychże, wszystkie zaś zabytki i wiadomości o nich przesyłać do odpowiedniej instytucji naukowej. W praktyce praca w terenie przedstawiałaby się tak. Zachodzi młody krajoznawca do wsi, gdzie w czasie rozmowy z mieszkańcami dowiaduje się, że tam gdzieś w polu znalazł chłop garnek, który rozbił, myśląc o znalezieniu w nim pieniędzy. Zaraz tedy trzeba wypytać o bliższe wiadomości, poprosić o wskazanie miejsca znalezienia i samemu tam udać się. Po przybyciu na miejsce przeszukuję powierzchnię pola w najbliższym otoczeniu, zbieram skorupy wyrzucone przez rolnika, zawijam je jak najstaranniej w papier, by nie uległy zniszczeniu i chowam do plecaka. Na mapie, którą noszę zwykle ze sobą zaznaczam możliwie dokładnie punkt znalezienia. Na kartce papieru zeszytowego (a notatnik to już każdy krajoznawca z zasady nosi przy sobie w czasie wędrówek) rysuję odręczny plan terenu (szkic), umiejscowiając na nim punkt znalezienia. Teraz zabawiam się w protokulanta. Na kartce papieru notuję: nazwę wsi (np. Pirocice) powiatu (pow. pińczowski), pole, na którym zabytki znaleziono (np. pole „Na Kościelisku"), imię i nazwisko właściciela pola i jego adres. Następnie krótką notatkę co i w jaki sposób znaleziono, czy zabytki dochowały się i od kogo można je podjąć (np. w czasie orki wiosennej właściciel gruntu wyorał naczynie, które zostało zniszczone. Skorupy naczynia pozbierałem i przesłałem pocztą). Na zakończenie daję datę sporządzenia tej notatki, swój podpis i dokładny adres. Wszystko to chowam starannie do plecaka i już stanowisko upolowane. Po powrocie do domu przesyłam pocztą cały materiał do odpowiedniej instytucji naukowej, najlepiej do Muzeum Archeologicznego Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ul. Sławkowska 17. Niewątpliwie w możliwie krótkim czasie zjawi się delegat muzeum na miejscu i postara się odpowiednio ochronić resztę zabytków, którym grozi zagłada. Pisemne zaś podziękowanie Dyrekcji Muzeum Archeolog. P. A. U. będzie dla młodego krajoznawcy świadectwem spełnienia obowiązku wobec nauki polskiej.

Poniżej mamy wycinek mapy 1:100.000 z umiejscowionym na niej punktem znalezienia zabytków, oraz szkic terenowy odręczny.





TADEUSZ REYMAN.

Rola muzeum archeologicznego.

Muzeum Archeologiczne, to pojęcie bardzo odrębne, mające całkiem inne cele i zadania aniżeli inne muzea. Czyż trzeba uzasadniać różnice zachodzące między muzeami np. artystycznymi, a przemysłowymi, technicznymi czy etnograficznymi?

Czymże ono w rzeczywistości być powinno? W pierwszym rzędzie przytułkiem, schroniskiem dla zachowanych, odkrytych zabytków; jest to cel, który jest wspólny i dla innych muzeów. Jeszcze nie ma sto lat jak ludzkość poważnie interesować się zaczęła przedhistorycznymi zabytkami. Pomyślmy wiele w ciągu tysiąclecia bytu naszego państwa zabytków takich odkryto i zniszczono właśnie przez brak zainteresowania, a co za tym idzie, brak przeznaczonego na to miejsca, gdzieby odkryte przedmioty przytułek znaleźć mogły. Czy dzisiejszy stan jest pod tym względem zadowalniający? Stanowczo nie! Mimo rozwijanej coraz intensywniej propagandy, bardzo drobny procent obywateli w państwie w tym kierunku jest uświadomiony. Rok rocznie setki zabytków odkrywanych, nie dochodzi do muzeów. Często, jeśli nie są zaraz na miejscu zniszczone, dostają się do poszczególnych dworków, domów, szkółek, będąc chwilową atrakcją, a po paru latach odrzucone w kąt, uszkodzone lub zapodziane, podzielą los z miejsca całkowicie zniszczonych.

Drugim zadaniem muzeum archeologicznego jest, że się tak wyrażę „szpitalnictwo“ — leczenie. Zabytki przedhistoryczne zazwyczaj odkrywa się w stanie już zniszczonym. Naczynia gliniane popękane, kości skruszone, żelazo rdzą przeżarte. Podczas gdy w ziemi, czy to będą piaski, gliny, tereny bagniste i torfowe, niszczenie w ciągu setek lat odbywa się powoli, to na powietrzu

przebiega niezwykle szybko. Nieraz, mimo pieczołowitych starań, uratowany zabytek rozsypuje się w proch. Jeśli się to dzieje w muzeum, które czyni wszystkie wysiłki, by temu przeciwdziałać, to o ile szybciej będzie zniszczony zabytek w prywatnym posiadaniu przechowywany. Muzea archeologiczne więcej aniżeli jakiekolwiek inne, nacisk kładą na zorganizowanie pracowni technicznych, któreby stosownie do najnowszych zdobyczy nauki i osiągniętych doświadczeń chroniły zabytki od zniszczenia. Urządzenie takich preparatorni jest kosztowne, a co za tym idzie możliwe tylko przy większych zbiorach.

Nie można również pominąć w wyliczaniu zadań muzeów archeologicznych roli dydaktycznej. W szybkim tempie rozwoju wiedzy mnożą się różne nauki, które godne są wprowadzenia w zakres nauczania szkolnego. Do nich niewątpliwie należy i prehistoria, jako olbrzymi dział historii rozwoju ludzkości. W niektórych państwach np. w Niemczech, w ostatnich latach wysunięto ją na pierwszy plan w nauczaniu. Nasze podręczniki szkolne słabo ją uwzględniają, konieczne jest zatem douczanie i to w formie jak najbardziej treściwej. Nic tak dobrze tej roli spełnić nie może, jak odpowiednio do tego celu dostosowane muzeum. Jedno-godzinne zwiedzenie zastąpić może szereg wykładów, przy czym pożytek ze zwiedzania nie ogranicza się do zwiększenia wykształcenia młodzieży, ale uświadamia o potrzebie ratowania, przez co pomaga w ochronie zabytków.

Równie ważną rolę odgrywają muzea archeologiczne jako warsztaty pracy dla specjalistów. Do tego celu służy oprócz materiału wystawowego, obfity materiał w magazynach naukowych. Jest to jakby drugi dział muzealny, dla przeciętnego zwiedzającego niewidoczny, jednak niezmiernie ważny. Dział ten obejmuje całe tło wykopaliskowe, kości zwierzęce, ludzkie, węgle, nasiona, odciski. Tu należą dobrze urządzone biura zaopatrzone w inwentarze, katalogi, archiwa, fotografie, plany, mapy, sprawozdania z wykopalisk, notatki i t. p., ten dział przeradza się w swego rodzaju instytut naukowy.

Mając na uwadze cele i zadania muzeum archeologicznego, musimy dojść do przekonania, że aby im podołać, muzeum musi mieć pewne fundusze, oparcie o wpływowe czynniki, odpowiednio wyszkolonych ludzi. Co za tym idzie, musi to być muzeum większe. Wszelkie drobne zbiory, które nieraz z wielkim wysiłkiem są organizowane, mimo trudów, zadaniom nie będą mogły sprostać. Stąd wniosek, aby w pierwszym rzędzie korzystać ze zbiorów już istniejących, dobrze zorganizowanych. Do takich należy Muzeum Archeologiczne Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ul. Sławkowska 17. Nic prostszego jak dać pod tym adresem wiadomość, względnie przesłać zebrane zabytki — przy czym koszta wysyłki muzeum natychmiast wróci. Współpraca z tą instytucją winna być ambicją wszystkich Kół krajoznawczych i poszczególnych ich członków, by osiągnąć cel ostateczny, rozwój nauki polskiej.

Kwestionariusz.

Miejscowość, gmina, powiat, województwo. Imię i nazwisko oraz adres wypełniającego kwestionariusz.

1. Czy na terenie wsi znajdują się, lub znajdowały się: *wały, okopy, szańce, kopce, mogiły?*
   Czy są nazwy pól lub lasów: *grodziska, stróże, stróżnice, przedgrodzie, tyńce, horodki, horodyszcza?*
   O ile są lub były, podać na czyim polu, nazwisko i adres właściciela.
2. Czy odkrywane były szkielety ludzkie?
   Czy obok nich były naczynia, przedmioty kamienne, miedziane, żelazne i t. p.?
   Jeżeli tak, podać nazwę pola, imię i nazwisko właściciela oraz jego adres.
3. Czy odkrywano całe lub potłuczone naczynia (urny), wypełnione drobnymi kośćmi i popiołem?
   Czy w nich były metalowe przedmioty?
   Jeżeli odkryto takie naczynia, podać nazwę pola oraz imię i nazwisko oraz adres właściciela.
4. Czy obok szkieletów lub urn były zgromadzone wielkie kamienie, które tworzyły jakby grobowiec?
5. Czy na polach wsi wyoruje się w niektórych miejscach większe ilości kawałków potłuczonych naczyń glinianych lub nieforemne kawałki przepalonej gliny?
   Jeżeli tak, podać nazwę pola, imię, nazwisko i adres właściciela.
6. Czy na obszarze wsi znaleziono kiedy kilka lub kilkanaście miedzianych lub żelaznych obręczy, siekierek, noży, czy innych narzędzi?
   Jeżeli tak, podać nazwę pola, imię, nazwisko i adres właściciela.
7. Czy na terenie wsi odkryto kiedy monety miedziane, srebrne i złote?
   Czy dużo ich było i w czym je (np. w naczyniu) znaleziono?
   Podać nazwę pola, imię, nazwisko i adres właściciela.
8. W jaki sposób odkryto wyżej wymienione zabytki? (czy podczas orki, kopania dołów na kartofle, budowy drogi, czy t. p.?).
9. Kiedy odkryto te zabytki?
   (Jeżeli nie da się podać dokładnego czasu odkrycia, podać przybliżony).
10. Co się stało z zabytkami?
    (Czy uległy zniszczeniu, czy są gdzie przechowane: w szkole (jakiej i gdzie), muzeum (jakim i gdzie), czy też są w posiadaniu osoby prywatnej (podać jej imię i nazwisko, adres).

11. Podać szkice, fotografie, wymiary zabytków, o ile się zachowały.
12. Podać szkic terenu i fotografię miejsc znalezienia zabytków.
13. Podać nazwę Koła krajoznawczego, z ramienia którego wypełniono niniejszy kwestionariusz.
14. Różne uwagi i uzupełnienia.

Objaśnienia do kwestionariusza.

Na podstawie uchwały Zjazdu Delegatów Kół Krajoznawczych w Krakowie Koła mają przystąpić do spisania stanowisk i zabytków przedhistorycznych według załączonego kwestionariusza. W tym celu Zarządy Kół powinny ułożyć sobie plan działania i określić obszar działalności. Zacząć należy od najbliższych wsi, położonych dookoła miejscowości, w której znajduje się Koło. Dopiero po zebraniu z tych wsi wyczerpujących wiadomości, należy przesunąć się na dalsze, ale położone jeszcze w tym samym powiecie. Gdy na terenie jednej miejscowości pracuje kilka Kół krajoznawczych, wówczas należy zebrać delegatów wszystkich Kół i ustalić, na terenie których wsi będą pracować poszczególne Koła.

Dla każdej wsi, w której odkryto lub zarejestrowano zabytki przedhistoryczne, przeznaczyć należy osobną kartkę kwestionariusza. W razie braku dostatecznej ilości drukowanych kwestionariuszy, należy je sobie samemu sporządzić na arkuszu papieru kancelaryjnego, ściśle wedle wzoru drukowanego.

Przy zbieraniu wiadomości informować się należy u kilku osób, zamieszkałych w różnych punktach wsi. W razie niezgodności wiadomości podać to w uwagach (punkt 14). Dla wypełniania punktu 6 zwykle najlepsze informacje będzie mógł podać kowal wiejski.

W punkcie 11 należy podać rysunki zachowanych zabytków i ich fotografie, naturalnie w tym wypadku, gdy zabytki te znajdują się na miejscu lub są w Muzeum lub innych zbiorach na terenie działalności Koła. Rysunki te wykonać należy na innym papierze i wkleić do kwestionariusza.

Podobnie należy postąpić przy wypełnianiu punktu 12. Po otrzymaniu wiadomości, że w danej miejscowości są zabytki przedhistoryczne lub je znajdowano, należy pójść na miejsce ich znalezienia. O ile pole nie jest obsiane, trzeba się starać wyszukać skorupy naczyń, drobne kości, przedmioty kamienne (krzemienne), miedziane czy t. p. i następnie odesłać je do Muzeum Archeologicznego Pol. Akademii Umiej. w Krakowie (ul. Sławkowska 17) z dokładnym podaniem, skąd one pochodzą. Przedmioty z każdego pola powinny być spakowane osobno, ale z karteczką, na której musi być napisana nazwa miejscowości, powiat, imię i nazwisko właściciela pola, na którym te zabytki zebrano. Następnie należy zrobić możliwie dokładny szkic sytuacyjny terenu oraz, o ile możności sfotografować miejsce znalezienia.

Gdyby zebrane zostały dodatkowe informacje, które nie są

objęte niniejszym kwestionariuszem, to należy je podać w punkcie 14.

Wypełnione kwestionariusze należy zaraz przesłać do Redakcji „Orlego Lotu“ (Kraków, Oleandry, „Dom Wycieczkowy“). Będą one wykorzystane do pracy naukowej, którą wykonają prehistorycy.

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Część II.

Chwała Panu Bogu! To też mamusia co da za to, że cię przyprowadziłam do domu.

— Dostaniecie wszystko, bo mamusia jest dobra.

Gdy dochodziliśmy do miasta, sprowadziłem kobietę z gościńca na ścieżkę, prowadzącą do nowego młynu, mówiąc, że tędy idzie się do naszego domu, a tymczasem to ja chciałem nowy młyn oglądać. Stamtąd wyszliśmy dalej na drogę i drogą prosto do domu.

— To nasz dom! — krzyknąłem, gdy zobaczyłem swój dom rodzinny i pędem pobiegłem naprzód, aby tam być jak najprędzej. Kobieta spieszyła za mną. Wreszcie otworzyłem drzwi i wbiegłem do sieni. W sieni zobaczyłem mamę, — przechodziła, a oczy ocierała fartuszkiem, Płakała. Skoczyłem do niej z okrzykiem:

— Mamo!

— Jesteś nareszcie! — zawołała i rzuciliśmy się ku sobie. Uściskom i całusom nie było końca.

Wreszcie zobaczyła mama stojącą opodal kobietę i zapytała:

— Gdzieżeście go znaleźli? Całą noc szukaliśmy go wszędzie. Całe miasto było na nogach.

Kobieta opowiadała, że mnie spłakanego przyprowadziła jakaś dziewczyna do przydrożnej karczmy. Dalej nie chciała mnie prowadzić, a wracać ze mną też nie chciała, bo musiała być przed nocą u swoich rodziców i opowiadała dalej, jak się mną zaopiekowała, przenocowała i wreszcie tu przyprowadziła.

— A tutaj — mówiła mama — był sądny dzień. Gdy wieczór nadszedł, a ja nie wracałem do domu, ojciec, służąca i sąsiedzi poszli mnie szukać do znajomych. Wreszcie ojciec dał znać żandarmom i policji, że dziecko zginęło, a burmistrz kazał stróżom nocnym uważać i gdyby znaleźli jakieś dziecko błąkające się, aby je zaraz przyprowadzili na ulicę Węgierską do pana sędziego.

Właśnie wtedy cygany rozłożyły obóz pod miastem. A że ludzie opowiadali, iż cygany kradną dzieci, poszli ojciec z żandarmami, przetrząsnęli cały obóz, poszukując mnie, ale mnie tam nie znaleźli.

Byli też w mieście linoskoczki — komedianci — którzy codziennie na rynku chodzili po napiętej linie i różne sztuki pokazywali. Komedianci też kradli dzieci, aby je uczyć różnych sztuk, przy czym wykręcali im ręce i nogi. Więc do nich też przyszli żan-

darmi z ojcem, pobudzili wszystkich w nocy, powyciągali z łóżek, szukając, czy mnie tam nie ma.

Mieszczanie lubili ojca, gdy się dowiedzieli, że zginąłem wyszli na poszukiwanie z latarkami i po dwóch przeszli wszystkie ulice, uliczki, zaułki, wypytywali pobudzonych ludzi; niektórzy nawet konno wyjechali ulicami poza miasto, spodziewając się znaleźć tam zabłąkane dziecko. Nigdzie nic nie znaleziono, bo ja spałem u baby pod pierzyną.

Uradowana mama posłała natychmiast służącą do kancelarii, aby ojca zawiadomić o moim powrocie. Ojciec wybiegł zaraz, zawiadomił żandarmerię i policję o moim powrocie i pospieszył do domu, aby mnie zobaczyć.

Wiadomość o moim powrocie lotem ptaka rozeszła się po mieście. Ludzie zaciekawieni schodzili się, aby mnie zobaczyć, aby się dowiedzieć o mojej przygodzie.

A ja uradowany, że jestem już w domu, opisałem wam tę pierwszą moją w świat wycieczkę.

Strach.

Nasłuchałem się dosyć opowiadań o strachach.

Szczególnie, gdy przyszła do rodziców babka, albo który ze stryjów lub wujów i rozpoczęły się wieczorne pogawędki. My dzieci odsiedliśmy opowiadających i nuże prosić o powieści o dziwnych przygodach odważnych ludzi z czarownikami, ze strachami, z jakimś potworami, lub olbrzymami. Czasem było wiele śmiechu, ale czasem z przerażeniem słuchaliśmy powieści, oglądając się ukradkiem, czy jaki potwór, strach jaki nie zagląda przez okno, albo nawet nie puka już do domu.

Wtedy chciałem zobaczyć jakiego stracha, chociaż bałem się trochę, ale nie wiele, bo miałem starszych przy sobie, którzy przecież nie daliby mnie zjeść. Ale strach nie pokazywał mi się.

Wreszcie i mnie odwiedził. A jak to było, opowiem.

Przeznaczono mi do spania mały pokoik o dwóch oknach, wychodzących na ulicę. Sypiałem tam sam jeden. Zima była śnieżna i mroźna, szyby w oknach marzły już z wieczora.

Nie wiem z jakiego powodu jednej nocy przebudziłem się, a gdy otwarłem oczy — o zgrozo! — zobaczyłem w nogach za poręczą łóżka kobietę, osłoniętą białym prześcieradłem, a wysoką aż pod powałę. Przeraziłem się nie na żarty! Serce zaczęło się tłuc w piersiach tak silnie, iż zdawało mi się, że słyszę chodzącego kogoś po powale. Ostrożnie i cichutko ściągnąłem kołdrę aż po oczy, nie ruszając się i wpatrywałem się przymrużonymi oczyma w olbrzymią białą postać.

To pewnie śmierć przyszła po mnie, bo śmierć zawsze chodzi otulona białą płachtą... Nie rusza się... Widzę głowę i ramiona owinięte białym prześcieradłem... Drżę cały ze strachu i czekam, co to będzie... Ponieważ zjawisko straszne nie ruszało się, więc coraz odważniej przyglądam mu się, co było możliwe, bo w pokoju było dosyć jasno, bowiem zauważyłem, że przez zamarzłe szyby wpadało światło z domu, stojącego po drugiej stronie ulicy.

Powoli bojaźń zmniejszyła się, a ja zacząłem myśleć. Jeżeli w tamtym domu świeci się, to ludzie tam nie śpią, a jeżeli nie śpią, toby mnie usłyszeli, gdybym zaczął krzyczeć.

A ciągle wpatruję się w owego stracha, aż zauważyłem, że ta zjawa nie ma wyraźnych kształtów człowieka. Ani głowa, ani tułów, ani płachta, którą jest odziana nie występuje ostro, wyraźnie. Wreszcie spostrzegłem, że światło, które padało przez okna właśnie oświecało tę olbrzymią postać. Odważnie zwróciłem się ku oknu i wtedy już przytomnie zauważyłem, że owa biała postać to blask z okna, który wpadając przez zamarzłe szyby załamywał się na ścianie za łóżkiem, tworząc postać niby kobiety, owiniętej prześcieradłem białym.

Odetchnąłem swobodnie, drżenie i bicie serca ustało. Siadłem na łóżku, a biała plama na ścianie jak stała, tak stała, dopóki biedny szewc, mieszkający naprzeciwko, a pracujący po nocy, nie zgasił lampy.

Szczęśliwie zakończyła się ta okropna przygoda, ale więcej już nigdy nie pragnąłem zobaczyć stracha.

Podegrodzie.

(Ciąg dalszy).

Do kościoła wtedy należało 35 wiosek z racji tej, że później powstawały inne parafie sąsiedzkie, jak Stary Sącz, Jazowsko, Łącko, Czarny Potok, Przyszowa i t. d., do których w r. 1823 przydzielono najdalsze, a tym najbliższe wioski. W r. 1910 wydzielono z parafii podegrodzkiej dwie nowe parafie: Gółkowice Polskie i Trzeczewinę. Pozostało tylko 11 wiosek.

Kapłanów pracowało trzech. Proboszcz tu nie rezydował, dopiero od r. 1860. Za niego administrował commentarius. Przed 100 laty liczyła parafia niepodzielona z górą 6000 dusz, obecnie po trzech podziałach liczy 6.400 dusz.

Dawne metryki spaliły się za ks. Nawrockiego, z pozostałych do r. 1651 zebrano następujące wiadomości o księżach i ważniejszych wypadkach.

Stary kościół był kilka razy okradziony. Za ks. Szajewskiego w r. 1780 przyjechało 40-tu rabusiów, rozstawili naokoło warty, wyłamali drzwi do kościoła i zabrali następujące kosztowności przeważnie srebrne: 13 kielichów, 3 monstracje, 3 puszki, 3 pacyfikaty, 3 lampularze i sukienkę. Za ks. Nawrockiego okradziono kościół dwa razy, raz zabrali złodzieje puszkę srebrną, drugi raz skarbonę. Ks. Nawrocki miał być bardzo gościnnym, znawcą wina i sławnym z picia wina. Po jego śmierci administratorem był ks. Stefczyński, a od r. 1826 proboszczem ks. Wojciech Roszkowicz, za którego urzędowania wymurowano nowy kościół i plebanię. Był on bardzo lubianym, lud go wspomina do dzisiaj. Zostawił on legat na kościół w kwocie 800 zł. Za to sprawiono tylko ornat, dalmatyki, kapę i srebrny kielich. Umarł jako dziekan sądecki.

W r. 1825 spaliła się pod kościołem plebańska karczma, którą kazał na nowo wystawić ks. Kundt i sprzedał Arendowi.

W r. 1854 spaliły się wszystkie budynki gospodarcze plebańskie prócz spichlerza i pokoi proboszcza.

W r. 1857 po ustąpieniu słabego ks. Kundta administratorem został ks. Wojciech Guzik, po czym proboszczem został ks. Wojciech Grzegórzek, dr teologii. Przybywszy do Podegrodzia, zastał on wielki nieład i pustki. Naprawił budynki i kościół i zabrał się do badania miejscowej przyrody. Głównie zajmował się dwuskrzydłymi owadami, które zebrał i opisał w pismach Tow. Zoologiczno-



Kościół w Podegrodziu.

Botanicznego w Wiedniu w roczniku 1873. Za niego sprawiono organy, sporządzono schody kamienne do kościoła, a potem wybudowano nowy wielki ołtarz i odmalowano cały kościół. W r. 1866 został on dziekanem sądeckim. Po długoletniej pracy został on przeniesiony do Bochni. Na jego miejsce administratorem zostaje dr Goralik. Do dzisiejszych czasów został ten kościół i plebania bez większych zmian. Proboszczem dziś jest ks. Jan Pabian.

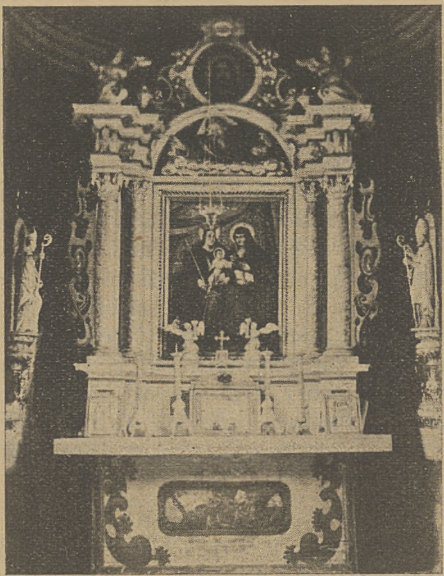
Józef Głuca, lat 50, kościelny obecny w Podegrodziu, pracujący w tym kościele już 32 lata i znający go doskonale, dostarczył nam dokładnych informacyj co do jego historii i stanu obecnego.

Kościół jest długi na 37 m, szeroki na 18 m. Wewnątrz wysoki jest na 11 m. Kryty jest blachą cynkową. Styl jest barokowy. Pewne zmiany zaszły w kościele w r. 1901 za ks. Oleksika. Przedtem okna były półokrągłe, a dookoła nawy wewnętrznej prowadziły

krużganki dla kobiet, t. zw. matroneum, które uniemożliwiało procesję po kościele.

Również w r. 1901 kościół został odmalowany, a poza tym dodano prawą przybudówkę.

Wchodząc do kościoła po prawej stronie ma się kaplicę Matki Boskiej Bolesnej. Tam dawniej była ciemnica, a pośrodku stała figura Pana Jezusa, która teraz znajduje się przy drodze na chór. Przy drzwiach również znajdowały się dwie stojące kropielnice. Po lewej stronie schody prowadzą na chór, wieżę i strych. Na wieży wiszą trzy dzwony, z tych największy im. św. Jakuba, drugi św.



Ołtarz w kaplicy św. Anny w Podegrodziu.

Jana, trzeci Matki Boskiej Niepokalanej. Wszystkie dzwony zostały odlane w r. 1926 we fabryce Szwabego w Białej.

Kościół posiada 5 ołtarzy. Główny ołtarz poświęcony jest patronowi kościoła, św. Jakubowi, którego obraz tam się znajduje. Małe stalle, znajdujące się w prezbiterium, ławki i ołtarze Niepokalanego Poczęcia i Serca Jezusowego są dziełem niejakiego Luczkiewicza. Również wykonał on ambonę, która dawniej stała na miejscu dzisiejszego ołtarza Niepokalanego Poczęcia, przeniesionego ze strony ołtarza św. Józefa. Ten ostatni, jak i ołtarze św. Anny i św. Jakuba są wykonane przez miejscowego artystę. Ołtarz św. Anny fundował cech szewski, a św. Józefa cech garncarski. Prawdziwą ozdobą ołtarza św. Anny jest płaskorzeźba, wykonana przez artystę z Tarnowa, wielkości do dwóch metrów, umieszczona nad ołtarzem. Z fundacji powyższych cechów pochodzą również cztery chorągwie. Również dwa ołtarze Matki Boskiej, stojące w połowie murów bocznych kościoła, zostały zniesione i przebudowane do

pobliskich kościołów. Na miejscu, gdzie stał ołtarz św. Alfonsa, znajdują się teraz boczne drzwi, prowadzące przez nowowybudowaną przybudówkę na zewnątrz kościoła, a w której znajdują się sprzęty kościoła, jak katafalk i trumna rekwialna.

W zakrystii znajdują się stare ornaty, kielichy i monstrancje. Jeden ornat jest bardzo cenny, bo pochodzi z XVI wieku, a wygląda jak nowy. Jest wspaniale haftowany.

Na ścianach kościoła wiszą obrazy, malowane przez Pazdanowskiego z N. Sącza.

Bogusław Gabryel, Oświęcim.

8. Szkoły w Podegrodziu.

Kiedy powstała pierwsza szkoła w Podegrodziu, dokładnie nie można oznaczyć, ale z notatek wiadomo, że już w r. 1610 istniała szkoła parafialna, bowiem w czasie epidemii zmarło dwóch nauczycieli: kompozytor Jan Czernkowski i kantor Jan Żarkowski. W r. 1640 pieczę nad szkołą ks. Stanisław powierzył OO. Marianom. Szkoła ta istniała aż do rozbiorów Polski. Uczono w niej języka polskiego, łaciny, muzyki i śpiewu. Gmach szkoły znajdował się w pobliżu kościoła naprzeciw plebańskich budynków gospodarczych. Kiedy ten się zapadł, zrobiono szkołę w mieszkaniu organisty, który był zarazem nauczycielem. Z tego okresu czasu znamy zaledwie kilka nazwisk nauczycieli. Od r. 1650 był katechetą Jan Fabrowicz, potem Kazimierz Iraszewski (1652—1667) i Jan Lipnicki (od 1667). Wielkie zasługi położyli Jakub Czernkowski (uczył 53 lat) i jego syn Jan Czernkowski (do r. 1860) mianowany dekretem z r. 1796.

W r. 1858 ks. dr Wojciech Grzegorzek i Jakub Lankota, przedstawiciel powiatu i okręgu, postanowili szkołę zreformować. Zostali zwołani przedstawiciele gmin i przedstawiono im ważność oświaty. Gospodarze zobowiązali się wybudować szkołę i dostarczyć środków na utrzymanie nauczyciela i pomocnika. W cztery lata później stanął budynek szkolny. Szkołę nazwano trywialną (bo miała trzy oddziały). Uczęszczały do niej dzieci z 23 wsi, odległych nieraz od szkoły o dziesiątki kilometrów i z tego powodu dzieci zamieszkiwały w Podegrodziu u miejscowych gospodarzy. Zachował się w aktach szkolnych wykaz tych 23 wsi, należących do szkoły podegrodzkiej:

1. Chochorowice 6 km, 2. Stadło 2 km, 3. Podrzecze 5 km, 4. Brzeźna 5 km, 5. Wyglanowice 3 km, 6. Gostwica 3 km, 7. Mokrawieś 4,5 km, 8. Juraszowa 4 km, 9. Rogi 4 km, 10. Naszacowice 4 km, 11. Olszanka 8 km, 12. Niskowa 10 km, 13. Szymanowice 11 km, 14. Gałkowice 12 km, 15. Skrudzina 15 km, 16. Gaboń 15 km, 17. Olszana 10 km, 18. Mostki 13 km, 19. Świrkla 7 km, 20. Trzetrzewina 15 km, 21. Bieczyce 12 km, 22. Krasne 12 km, 23. Opalana 15 km.

Z czasem zaczęły powstawać nowe szkoły w sąsiednich wsiach, które odpadły od szkoły podegrodzkiej, do której dziś należą tylko Stadło i Juraszowa.

W r. 1868 nauczycielem w Podegrodziu został Ludwik Trzeciecki (do r. 1881). Jego następcą był Franciszek Japoła z N. Sącza. W r. 1883 wyłączono ze związku szkolnego w Podegrodziu gminę Gostwicę. Uczono wtedy języka niemieckiego i polskiego, religii, rachunków, geografii, śpiewu i sadownictwa. Za czasów Wysokiej Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie (powstała w r. 1868) usunięto ze szkoły j. niemiecki, a przybyły: historia, pszczelnictwo, jedwabnictwo i gimnastyka.

W szkole trywialnej zasłużył się Feliks Reinfluss (1862—1868), bo uporządkował ogródek szkolny i boisko szkolne, oraz spisał kronikę szkolną. Po Franciszku Japole nauczycielem był Zygmunt Brandys (1886—1921). Od r. 1922 pracuje tu do dziś p. Alfred Przybyś. Liczba dzieci, uczęszczających stale zwiększała się, np. w roku 1850 uczęszczało 61 dzieci, w r. 1870 już 134, a w r. 1890 nawet 174. Obecnie w r. szkolnym 1935/36 było 248 dzieci.

(Na podstawie kronik szkolnych *Michał Betiuk*, Chełm).

W r. 1892 podczas uroczystości 600-letn. rocznicy śmierci błog. Kingi w klasztorze w St. Sączu, w której okoliczna ludność przez kilka dni masowo brała udział w nabożeństwach, wśród poważnych obywateli i gospodarzy interesujących się sprawami społecznymi powstała myśl, aby ku uczczeniu tejże rocznicy ufundować jakąś pamiątkę. Inicjatorami tej myśli byli Tomasz Ciągło i Józef Maciuszek. Wniosek Eleonory Potoczkowej z Rdziatowa o założeniu szkoły rolniczej dla dziewcząt w ziemi sądeckiej został jednomyślnie przyjęty. Przewodniczącym komitetu został śp. prof. Małecki, sekretarzem Z. Brandys. Wkładkę roczną od każdego członka ustalono na 2 korony. Ze składek i ofiar oraz odsetek wzrosła suma 20.000 koron. Rząd austriacki dał 30.000 koron. Zwołano walne zebranie członków do N. Sącza, gdzie bezwzględną większością głosów zapadła uchwała, aby tę szkołę wybudować w Podegrodziu, t. j. tam, skąd właśnie była większość inicjatorów, mając 75.000 koron funduszu.

Jednak gospodarze w Podegrodziu uważali sobie za wstyd sprzedawać kawałek gruntu pod budowę szkoły, a dopiero po wielu trudach udało się zakupić 3 morgi gruntu. Budowy podjęło się Okręgowe Tow. Rolnicze, którego prezesem był p. Skąpski. Ponieważ Towarzystwo nie miało już więcej funduszów, ani stałych dochodów, potrzebnych do utrzymania tej szkoły, przeto dalszy ciąg budowy został oddany pod pewnymi warunkami na etap Rady i Wydziału powiatowego w N. Sączu, który do dziś tę szkołę utrzymuje. Wielkie zasługi położył ówczesny marszałek Rady powiatowej, p. B. Wittig.

Budynki mieszkalne ukończono w r. 1912, a w rok potem rozpoczął się pierwszy 6-cio miesięczny kurs, złożony przeważnie z Podegrodzianek. Pierwszą dyrektorką tej szkoły była p. Maria Gostkowska, długoletnia dyrektorka szkoły Albigowskiej. Jej to przypadło w udziele rozpocząć pracę w tej szkole, dźwignąć od nowa i położyć fundamenty pod przyszły rozwój szkoły. Praca ta nie była łatwa, gdyż ludność tutejsza trzymała się przesądów, była

zacofana, a do postępów odnosiła się z pewnym lekceważeniem, a nawet wrogo.

Kiedy uczenice po skończeniu kursu chciały coś ulepszyć u siebie w domu na gospodarstwie, były wyszydzone niemiłosiernie za pańskie pomysły i wyśmiewane przez starsze gospodynie. Z wielkim trudem nadal pracowała p. Gostkowska nad szkołą sobie powierzoną i dopiero po wielu latach jej praca została uwieńczona pomyślnymi rezultatami. Były lata, że miała tylko 6 uczenic i musiała znosić najgorsze upokorzenie ze strony ludności.

W r. 1932 za staraniem ks. kanonika Jana Fabiana i Marii Rydlówny założono przy Kółku Rolniczym Koło gospodyń i od tego czasu datuje się współpraca tych dwóch organizacyj ze szkołą rolniczą i odtąd zaczyna się podnosić kultura rolna w Podegrodziu i okolicy. W szkole odbyło się już 22 kursów, a ilość uczenic, które ukończyły szkołę, wynosi 355.

A teraz kilka słów poświęcić wypada organizacji i życiu samej szkoły.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się 15 listopada i trwa 11 miesięcy. Celem szkoły jest przygotowanie uczenic do życia gospodarczego i społecznego wsi. Nauka obejmuje oprócz 5 godzin teoretycznych przedmiotów jeszcze zajęcia praktyczne w kuchni, w ogrodzie, w hodowli, wreszcie szycie, cerowanie i hafty. Szkoła posiada internat (25 zł. miesięcznie), gdzie kładzie się wielki nacisk na wychowanie i wyrobienie społeczne. Prowadzi się tu też sklepik spółdzielczy.

Obecnie urządza się co roku zjazdy Związku wychowanek tej szkoły celem wytknięcia pracy na dalszy okres czasu. Dla poznania kraju i jego warunków gospodarczych urządza się wycieczki krajoznawcze do wzorowych gospodarstw i do większych miast.

Uczenice wzorowe i pilne, a niezamożne otrzymują stypendia z Wydziału Powiatowego w N. Sączu.

Tak więc Żeńska Szkoła Rolnicza w Podegrodziu stała się dźwignią życia gospodarczego i kulturalnego całej okolicy.

Antoni Ćwierzyk, N. Sącz
i *Zdzisław Osadziński*, Kraków.

9. Organizacje w Podegrodziu.

Najstarszą organizacją jest Straż Pożarna Ochotnicza, obchodziła bowiem w tym roku 30-lecie swego istnienia. Rozwija się znakomicie. Posiada doskonałe wyposażenie techniczne i dobre kierownictwo, a w tym roku zdobyła już po raz trzeci I miejsce w zawodach na zjeździe Straży Pożarnych powiatu nowosądeckiego.

Starą i najpoważniejszą organizacją w Podegrodziu jest Kółko Rolnicze, założone w r. 1883 przez ks. Antoniego Antałkiewicza, który ofiarował na ten cel 400 koron. Dzięki zabiegom pp. Józefa Maciuszka i Józefa Konstantego Kółko rozwijało się bardzo pomyślnie, tak, że do r. 1900 zdobyło 2 sklepy i wyrugowało czterech żydów ze wsi. Na zebraniach pouczano członków o dobrym nawożeniu gleby, zachęcano do zakładania wzorowych gospodarstw

i sadów. Kółko wprowadziło nowe narzędzia rolnicze we wsi, zorganizowało biblioteczkę, prenumerując kilka czasopism i urządzając różne imprezy rozrywkowe. Członków obecnie liczy 40, prezesem jest wójt. Kółko dzieli się na sekcje: związek hodowli bydła rasowego, związek hodowli koni, owiec, sekcja sadowników, Koło gospodyń.

Przed wojną założono t. zw. Kasę Stefczyka, do której należało 16 wsi i która miała zaoszczędzone 36.000 guldenów, zabranych potem przez Austriaków. Legionom Polskim Kasa Stefczyka wypłaciła 1079 reńskich, a w r. 1919 asygnowała państwu polskiemu 185.000 koron. Do rozwoju tej kasy przyczynił się najwięcej obecny i dawny kasjer Józef Konstanty, udekorowany przez Pana Prezydenta Krzyżem Zasługi za pracę, położoną koło odbudowy Polski.

Poza tym wieś posiada jeszcze inne organizacje. Są dwie religijne: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, założone przez ks. Romana Dydo w r. 1918. W r. 1935 zorganizował ks. Jan Pabian Akcję Katolicką. Istnieją tutaj też: Związek Rezerwistów, Mleczarnia Spółdzielcza, wreszcie kilka katolickich sklepów. Karczmy ani żadnego szynku nie ma.

Michał Betiuk, Chełm,
Antoni Ćwierzyk, N. Sącz
i *Zdzisław Osadziński,* Kraków.

10. Człowiek.

Każda prawie dzielnica lub miejscowość ma wyrobioną swoją kulturę, wytworzoną pracą wielu pokoleń. Kultura ta zależy zawsze od charakteru duchowego mieszkańców danej dzielnicy lub miejscowości.

Podegrodzie słynie ze swej wysokiej kultury, a charakter duchowy mieszkańców jego stoi na wysokim poziomie.

Podegrodzianin to człowiek bardzo uczciwy i wrażliwy, przy byle jakimś nieszczęściu traci głowę. To wpływa ujemnie na ich charakter. Uprzejmość i grzeczność, to ich główne zalety. Wobec obcych są ostrożni i dopiero po zbadaniu gościa są wobec niego grzeczni i uprzejmi. Wolą żyć w nędzy, niż nieuczciwie wzbogacać się. Pracują w dość ciężkich warunkach, jednak nie narzekają. Niektórzy obdarzeni są darem poetyczności (Czernkowski). Inteligencją przewyższają wieśniaków z okolicy. Chociaż warunki im nie pozwalają, w wolnych chwilach dokształcają się przez czytanie książek i gazet.

W całej wsi mimo wysokiej kultury zostało kilku analfabetów. Wad też mają kilka: najgłówniejszą jest pijaństwo, chociaż ono nie uzewnętrznia się we wsi, bo nie ma karczmy. Lubią grać w karty.

Są ofiarni i patriotyczni. Są gotowi życie oddać za ojczyznę. Są ogromnie przywiązani do swej ziemi i często zdarza się, że wieśniak za nic w świecie nie chce sprzedać ziemi. Lubią opowiadać bajki i legendy historyczne. Ich gościnność nie ma granic, ugoszczą oni każdego, któremu zaufają.

W rozmowach prowadzonych z wielu gospodarzami przekona-

łem się, że Podegrodzianin jest pracowitym, ale nie lubi się przepracowywać, jest oszczędny, a nawet częściowo skąpy. Jest on uprzejmy, ale swej uprzejmości nie okazuje zaraz. Prawie każdy dąży do dokształcania się i do podniesienia swego gospodarstwa, a także całej wsi na wyższy poziom kulturalny. Jego światopogląd jest szeroki, zna się na polityce i umie prowadzić rozmowę na wiele tematów społecznych. Wie on, co odpowiedzieć na trudne nieraz pytanie, jest konsekwentny i uparty w swych przekonaniach, a także w wierzeniach. Religia to u niego prawie świętość, z religią żyje zawsze w zgodzie i jest praktykującym i gorliwym katolikiem.

Podegrodzianka nie różni się prawie niczym od kobiet okolicznych wsi. Obchodziłem wiele wsi i obserwowałem różne zjawiska społeczne i w rozmowach z kobietami potrafiłem uchwycić kilka rysów ich charakteru. Główną zaletą Podegrodzianki jest to, że jest dobrą matką, dba o należyte wychowanie swych dzieci, jest religijna i żąda, by jej dzieci były w tym samym duchu wychowane. Z mężem żyje zawsze w zgodzie, nawet ustępuje mu, by tylko nie wywołać kłótni. Stara się bardzo o gospodarstwo, lubi nawet politykować. Jest bardziej wymowna od mężczyzny i lubi więcej od niego rozmawiać. Jest grzeczną, stara się być nawet uprzejmą, lubi opowiadać dużo i słuchać opowiadania obcych. Jest mniej oświeconą od mężczyzny, nie lubi się kształcić. Jej główną wadą jest pycha i egoizm, lubi się przechwalać. Przy swej religijności wierzy też w zabobony. W swym gospodarstwie uważa się za panią nieograniczoną, lubi się kłócić ze sąsiadkami, jeżeli tylko wtrącają się w jej sprawy. Nie znosi władz i nie jest ofiarną dla państwa.

D z i e c k o. W Podegrodziu jest utrzymane w karbach i posłuszeństwie. Obcych ludzi się wstydzi i jest nieśmiałe, nawet kryje się przed nimi. Gdy się jednak pozna z obcym, jest zuchwałe, a nawet nieposłuszne. Jest uczciwe i dość spokojne. W gromadzie dobrze się czuje, ma pociąg do wszelkich gier i hazardu, lubi w karty grać i śpiewać różne piosenki, często niemoralne. Nieraz i zakosztuje wódki, kiedy rodzice nie dopilnują. Jest w nim inteligencja wrodzona, ale nie chce się uczyć, ani pracować.

Jerzy Grabka, Ruda Śląska.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda człowiek w Podegrodziu pod względem antropologicznym. Wykonaliśmy obserwacje i pomiary czaszki na 28 dzieciach różnego wieku, głównie szkolnych. W krótkim zarysie tak się przedstawiają wyniki naszych badań:

Na ogół przeważa typ okrągłogłowych osobników, twarz okrągła, czoło niskie, oczy piwne lub zielone, rzadko niebieskie, często stosunek wysokości dziecka do jego wieku jest nieproporcjonalny. Dzieci pędzące życie nieregularne, niehigieniczne, są często nerwowe, nieśmiałe, za to sprytne. Życie niespokojne w chacie nieprzewietrzanej całymi latami, często zadymionej i brudnej, czyni te dzieci mało inteligentnymi. Dopiero w starszym wieku, kiedy więcej przebywają na powietrzu, nabierają swobody, pięknieją i są zdrowsze. Kiedy słuchają jakiegoś opowiadania, otwierają stale usta. Zęby białe i zdrowe niszczeją trochę pod wpływem przed-

wczesnego używania tytoniu. Dzieci przeważnie są dobre, nieśmiałe, małomówne, można je sobie zjednać słodyczami. Są bardzo wątłe, kolor ciała biały, jedynie szyje i twarze są ogorzałe od wiatru i słońca.

Zetknijmy się teraz ze starszymi ludźmi.

Mężczyzna podegrodzki to dobrze się trzymający i zakonserwowany osobnik, średniego przeważnie wzrostu (około 160 cm), czerstwy i wytrzymały na trud i znój. Na 30 osobników spotkaliśmy 24 brunetów i 6 o silniejszym lub słabszym odcieniu jasnym włosów. Oczy zazwyczaj ciemne, można spotkać i zielone, a najwięcej szarych. Kości policzkowe mało wystające, szczęki specjalnie nie odznaczające się. Spotkaliśmy jednak dwóch o silnie rozwiniętej dolnej szczęce. Nos proporcjonalny, smukły, długi jest tu rzadszy, widzi się zaś przeważnie nosy lekko zadarte i grube, które przy czole niskim i nie za wielkiej głowie przedstawiają typ człowieka starosłowiańskiego.

Zdrowi moralnie, nie gardzą „gozołkom" i tytoniem, lubią zabawę i sen. Są gadułami, ale wśród znajomych lub wśród tych, których uznają za godnych „godania". Przywiązani są do roli ojcowskiej i do Boga. Są konsekwentni. Pomału jednak kultura odrzuca ich zwyczaje i stroje na bok. Uczciwi i prawdomówni, są leniwi i dla pogawędki gotowi rzucić pracę.

K o b i e t a. Piękne kobiety podegrodzkie są wzrostu niemal że równego mężczyznom. Wytrwałe i silne, potrafią zaradzić biedzie i wytrzymać do ostatka. Wykazują większą orientację od mężczyzn w sprawach gospodarczych i domowych. Silne i smukłe, o cerze zdrowej i smagłej. Zęby zdrowe, nos zgrabny, pogodne czoło, kości policzkowe schowane, szczęki mało rozwinięte. Kości nad oczami biegną łagodną linią. Włosy miękkie o kolorze jasnym, przy oczach koloru ciemnego i niebieskiego, a nadto przy proporcjonalnej budowie ciała tworzą miły obraz. Zdarza się jednak, że grube nogi albo ręce za krótkie psują całość, lecz to są rzadsze wypadki.

Zbigniew Popowicz, Białystok,
pomagał *Józef Kolesiński*, Gdańsk.

Do charakterystyki Podegrodzian warto tu jeszcze dorzucić kilka zdań. Gdy jeden gospodarz zaorze drugiemu miedzę, idą do wójta. Nie spotyka się nigdy, aby jeden gospodarz pozwolił innemu paść bydło na swoim polu. Zastawszy bydło w szkodzie, zajmuje je i prowadzi do wójta, od którego właściciel może wykupić zgubę. Owocami zebranymi z drzewa stojącego na granicy dzielą się uczciwie. Bogatszy gospodarz pomaga często biedniejszemu w polu i w wyżywieniu bydła, za co biedniejszy często odrabia to pracą w polu bogatszego. Pole dzierżawią najczęściej na rok, płacąc po 50 zł. za morgę. Część pieniędzy składa dzierżawca na początku roku, a resztę po żniwach. Sprzedając grunt, idą do sołtysa, który sporządza kontrakt. Po podpisaniu kontraktu uderzają się silnie w dłonie i sprzedający składa życzenia nowemu właścicielowi, aby mu ziemia dobrze rodziła, i najczęściej idą zapić kupno i sprzedaż. Wódkę nazywają „litkup". Kupione bydlę można zwrócić, gdy jest chore, lub gdy na swoim paszporcie nie ma wypisanej jakości

swej wady. Gdy ktoś ogłosi, że zginął mu rój, zwraca się go, nie robiąc żadnej trudności. Przyjęte jest pożyczanie na procent. Dawniej brano od 100 zł. 10—20 zł. rocznie, dziś tylko 5—15 zł. Procent można płacić w naturze. Pożyczkę zwraca dłużnik wtedy, gdy ma pieniądze. *Jan Zieliński,* Piotrków.

(C. d. n.).

Przypomnienie.

Prezydium Komisji przypomina, że Koła powinny w tym roku zbierać opisy kapliczek, że powinny przygotować się do zjazdu w Pińsku, że powinny zbierać fundusze na wysłanie przynajmniej jednego członka na obóz wakacyjny, że powinny nadesłać na rachunek Komisji dziesięcinę czekiem P. K. O. 409.812, że powinny wysłać zaległą prenumeratę na rachunek Księgarni „Orbis" czekiem P. K. O. 409.870.

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Wacława Nałkowskiego, przy Gimnazjum SS. Urszulanek kl. II a, w Tarnowie, Focha 17.

W naszym Kole jest członkiń przeszło 30. Obecność jest zawsze dobra, bo zebrania odbywają się na 6 lekcji. Zebrań odbyło się 8. Wkładka miesięczna wynosi 10 gr.

Plan pracy tegorocznej:

1) Zbieranie w dalszym ciągu opisów kapliczek i krzyży na terenie Tarnowa i najbliższej okolicy.

2) Ponieważ powstały w naszym Kole sekcje: a) przewodniczek, b) regionalna, zatem plan pracy zastosowany został do pojedynczych sekcji. W sekcji przewodniczek jest 11 członkiń, w sekcji regionalnej 6. Pierwsze studiują historię Tarnowa i poszczególnych zabytków, z czego dokładnie zdają sprawę teoretycznie na zebraniach zimą, a w miesiącach letnich złożą egzamin, oprowadzając swe koleżanki po Tarnowie. Sekcja regionalna zajmuje się opracowaniem monografii różnych zabytków i miejscowości w okolicy Tarnowa.

3) Wszystkie członkinie uczą się fotografować.

4) Pisujemy listy do Australii. Wysłano w tym czasie listów 8 z opłatkami, 15 fotografii, 36 kart widokowych, 13 pisemek dziecinnych, 5 kalendarzy, gazety, 5 broszur, opracowaną monografię Tarnowa, ilustrowaną fotografiami i kartami, 8 obrazków, 1 książkę historyczną, 13 czasopism.

Otrzymałyśmy w tym czasie z Australii 2 komunikaty prasowe z fotografiami, 6 kart widokowych, list od p. prezesa z Brisbanu, kalendarz ścienny.

Wspólnie z otrzymanej nagrody z oddziałem II kl. b, staramy się o nabycie i uszycie strojów ludowych z okolic Tarnowa, w których mamy zamiar wystąpić na przyszłym zjeździe krajoznawczym. Na zebraniach naszych omawiałyśmy hasła krajoznawcze, przy czym powstała sekcja przewodniczek i sekcja regionalna. Odczytywałyśmy też sprawozdania z „Orlego Lotu". Omawiałyśmy wycieczkę do Zaleszczyk, czego rezultatem było zrobienie albumu z fotografiami i sprawozdaniem. Odczytywałyśmy listy z Australii i uczyłyśmy się fotografować.

Koło Krajoznawcze im. Wacława Nałkowskiego przy Gimnazjum SS. Urszulanek kl. II b, Tarnów, ul. Focha 17.

Zebrań w I półroczu odbyło się 10. Członkiń w naszym oddziele jest 24. Frekwencja jest dobra zawsze, bo zebrania odbywają się na szóstej lekcji. Wkładka miesięczna wynosi 10 gr. Z tego opłacamy dziesięcinę 5 zł., Orli Lot 5 zł. i zakupiono książeczki do Koła krajoznawczego z Orbisu w Krakowie,

oraz kupujemy różne części strojów ludowych. Na to czerpiemy jeszcze fundusze z 25 zł. otrzymanych z Komisji Kół Krajoznawczych w Krakowie, jako nagroda. Celem naszej pracy w tym roku jest:

1) W dalszym ciągu zbieranie wiadomości o kapliczkach. Ponieważ przez zimę praca ta jest utrudniona przełożono ją na miesiące letnie, a obecnie

2) zbieramy stroje ludowe z okolic Tarnowa, aby z nimi się zaznajomić. Mamy już w komplecie strój z Otfinowa, ze Świerczkowa, z Nizkowy, częściowo zaś z Drużkowa, Łękawicy i Gręboszowa, które wkrótce się uzupełni. Ponieważ na zjeździe krajoznawczym chcemy wystąpić w strojach tarnowskich, musimy zawczasu o tym pamiętać i pewną ilość uszyć. Może nam się uda ubrać 10 do 12 uczennic ściśle według wzorów tarnowskich na zjazd krajoznawczy.

3) Myślimy również sporządzić album tychże strojów. Praca ta będzie dość trudna, bo potrzebne będą rysunki haftów i różne zdjęcia całych strojów i poszczególnych części. Na razie byłyśmy zajęte opracowaniem trzech albumów dla Koła krajoznawczego w Wilnie, z którym utrzymujemy korespondencję: wycieczka do Melsztyna, opis drewnianych kościółków w Tarnowie, opis Tarnowa, a wszystko ilustrowane kartami.

Musiałyśmy niespodziewanie to opracować, ponieważ otrzymałyśmy wpierw od krajoznawczyń II kl. w Wilnie następujące albumy: wycieczka do jeziora Narocz, wileński Kaziuk, podziemia Dominikanów.

) Korespondencja z zagranicą, mianowicie pisujemy do polskich dziewczynek w Bryzylii, Gwarany—Miriym i do Argentyny do polskiej dziewczynki Ireny Miłek. Wysłałyśmy w tym czasie 11 przesyłek, były to listy nasze, obrazki, karty, różne książki polskie do nauki i do czytania, opłatki na święta i pisemka dla dzieci. Nawzajem otrzymałyśmy z Brazylii 18 listów pojedynczych przysłanych zbiorowo 4 razy, oprócz tego były fotografie i rośliny brazylijskie. Do Ireny Miłek w Argentynie posłałyśmy 3 przesyłek zbiorowych, a w nich gazetki, fotografie, elementarz, czasopisma polskie i 6 listów. Otrzymałyśmy od niej 6 listów i kartek. Dokładną ilość przysłanych rzeczy żąda zwyczajnie Rada Organizacyjna Polaków zagranicą w Warszawie. Opracowujemy jeszcze jedną rzecz, która właściwie w tegorocznym planie nie była przewidziana, lecz wyniknęła w trakcie zbierania strojów ludowych. Są to pieśni i zwyczaje weselne z okolic Tarnowa. Członkinie zebrały z różnych wsi okolicznych już 12 opisów weselnych, zwyczajów i pieśni. Teraz właściwie uczymy się śpiewać tych pieśni na zjazd.

Na zebraniach omawiałyśmy wycieczkę na Podole, hasła krajoznawcze, które wydrukowano u nas osobno każde i powieszono w sali geograficznej. Członkinie robiły sprawozdania z Orlego Lotu, oraz poświęcono trochę czasu, abyśmy się nauczyły obchodzić z aparatem fotograficznym, bo mamy wykonać album fotograficzny swej własnej roboty.

Prenumerujemy: „Orli Lot“, „Ziemia“, „Morze“ i „Zbliska i Zdaleka“. Zebrania odbywają się w pracowni geograficznej, obok mamy urządzone w tym roku muzeum regionalne dla nauki krajoznawstwa.

Z życia Koła Krajoznawczego uczniów gimn. B. Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim.

Praca Koła za pierwsze półrocze r. 1936/7, przedstawia się bardzo różnorodnie. Objęła ona bowiem oprócz wycieczek do pobliskich okolic także i pracę nad rozszerzeniem wiadomości krajoznawczych. Zorganizowano czytelnię pism krajoznawczych, w postaci cyklu odczytów o miastach polskich i kurs przewodników po Piotrkowie, którego zakończenie podajemy. — W obecności Grona Profesorskiego, rodziców i członków P. T. K. odbyło się uroczyste zakończenie kursu o charakterze podniosłym. Po odśpiewaniu pieśni krajoznawców i przemówieniu p. Rawity-Witanoskiego zostały wręczone artystycznie wykonane dyplomy przewodnikom oraz srebrne odznaki K. K. M. Na zakończenie przemówił jeden z uczestników kursu podkreślając korzyści, jakie zdobył, kończą kurs i składając w imieniu kolegów przyrzeczenie: że obowiązki przyjęte na siebie będą wypełniać jak również będą pracować nad sobą. Po odśpiewaniu hymnu państwowego uroczystość się skończyła.

Zaznaczyć należy, że Koło to jest jednym z niewielu Kół najaktywniejszych, a z pracy nad inwentaryzacją kapliczek wywiązało się najlepiej, przysyłając ich najwięcej i wyczerpująco opracowanych.

Z książek i czasopism.

Lepecka Zofia: *W łęczyckiej ziemi,* nakładem „Naszej Księgarni" S. A. Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa, 1936, str. 95.

Prastare dzieje miasta Łęczycy i Łęczyckiego, do niedawna zapoznane po okresie przedwojennych zainteresowań i studiów nad tym tak ciekawym regionem, otrzymały nową pracę o charakterze czysto krajoznawczym, streszczającą w popularnym ujęciu dotychczasowy stan badań. Książka p. Lepeckiej przeznaczona jest dla najmłodszych krajoznawców. Autorka opracowała przeszłość tej ziemi w formie gawęd i rozmówek nauczycielki z swymi wychowankami podczas dwudniowej wycieczki w te strony. Bogaty materiał historyczny, wydobyty przez żmudne badania świetnego historyka wieków średnich Karola Potkańskiego i znanego badacza historii sztuki Władysława Łuszczkiewicza, zamieściła w swych opowiadaniach o ziemi łęczyckiej, o samym mieście Łęczycy i jego zabytkach, o kolegiacie romańskiej w Tumie pod tym miastem. Ostatni rozdział poświęciła autorka legendom o sławnym i wiecznie żyjącym w opowiadaniach ludu bohaterze i figlarzu ziem łęczyckich, o diable Borucie, władcy tamtejszych wielkich błot, władcy lochów zwalisk łęczyckiego zamczyska, strzegącym bajecznych wprost skarbów.

Tę książeczkę krajoznawczą, godną ze wszech miar polecenia wszystkim miłującym polską ziemię i Jej przeszłość, ozdabiają liczne zdjęcia zabytków miasta Łęczycy i rysunki jednego z najlepiej zachowanych zabytków stylu romańskiego na ziemiach naszych, sporządzone przez K. Kryńskiego. Książka „W ziemi łęczyckiej" winna znaleźć się w każdej bibliotece krajoznawczej, w rękach każdego młodego krajoznawcy. *Roman Kaczmarek.*

Młody Polak w Niemczech, jest to tygodnik, wydawany w Berlinie przez „Związek Polaków w Niemczech".

Ze względu na to, że jest pisany specjalnie dla młodzieży polskiej, mieszkającej poza Ojczyzną, ma on specjalny charakter i niezwykle wzniosły cel. Jest nim wzmacnianie ducha polskiego, dążenie do utrzymania jak najserdeczniejszego kontaktu z Macierzą, jak i braterstwa między sobą; w tym wszystkim oczywiście przejawia się głęboka miłość do Ojczyzny i poczucie solidarności duchowej.

Ujawnia się to we wszystkich niemal artykułach, które są — można powiedzieć — szlachetnie tendencyjne, a więc we felietonach, nowelkach, reportarzach z Polski, w sprawozdaniach z życia młodzieży polskiej w Niemczech i t. d.

„Młody Polak w Niemczech" wywarł na mnie nadspodziewanie ogromne wrażenie, które określiłabym mianem wzruszenia. Doznaje się jakiejś dziwnej tkliwości dla tej naszej bratniej młodzieży, która zdala od Ojczyzny nie tylko, że o niej nie zapomniała, ale rwie się do niej całem sercem i duszą, pracuje nad sobą, stara się jak najlepiej na siebie oddziaływać, uczy się ojczystej mowy i pieśni. Wzrusza mnie jej przywiązanie do polskiej historii, tradycji, umiłowanie macierzystej przyrody i wszystkiego, co tchnie duchem ojczystym, sugeruje mnie swą niezwykłą potęgą szlachetnych ideałów.

Józefa Kamieniarzówna.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	10·—	21·—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpackich po .	10·—	21·—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australii, polityczne lub fizyczne, po	5·50	11.—
— Mapy ścienne Francji, Anglii, Włoch po	20·—	40·—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandynawii (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	28·—	58·—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po . .	28·—	58·—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	5·50	11·—
— „ „ „ większa	20·—	40·—

BIBLIOTECZKA „ORLEGO LOTU“ — 13 Tomów

Za cenę zł. 1·—.

Nr. 1. **Niemcówna St.** Metodyka pracy w kołach krajoznawczych. 2. **Chałubiński T.** Sześć dni w Tatrach. 3. **Wiktor-Piłsudski.** Krzyże przydrożne. 4. **Borowski A.** Katedra Krakowska. 5. W. Pol jako krajoznawca. 6. **Hryniewiecki B.** Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza. 7. **Udziela S.** Z podań i dziejów ziemi Bieckiej. 8. **Seweryn T.** O Chrystusie Frasobliwym. 9. **Konicówna St.** Wrażenia z podróży do Egiptu. 10. **Sokołowski M.** Zdobycie Mont Cervin. 11. **Sokołowski M.** Z ostępów zimowych Tatr. 12. **Sawicki L.** Idea i organizacja krajoznawstwa. 13. **Udziela Seweryn:** Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

BIBLIOTECZKA GEOGRAF. „ORBIS“ — 15 Tomów

Za cenę zł. 3·—.

1. **Umiastowski R.** Granice polityczne, naturalne i obronne. 2. **Loth J.** Geografja polityczna. 3. **Gumplowicz Wł.** Australja i Oceanja. 4. **Udziela S.** Krakowiacy. 5. **Gulgowski I.** Kaszubi. 6. **Bystroń J. St.** Pieśni ludu polskiego. 7. **Chętnik A.** Kurpie. 8. **Sosnowski K.** Beskidy zachodnie. 9. **Talko-Hryncewicz J.** Muślimowie czyli Tatarzy litewscy. 10. **Chmielińska A.** Księżacy. 11. **Wołłosowicz St.** Ziemia Wileńska. 12. **Janusz B.** Karaici w Polsce. 13. **Sukertowa E.** Mazurzy w Prusach Wschodnich. 14. **Olszewicz B.** Legendy geograficzne średniowiecza. 15. **Udziela S.** Kraków w podaniach i legendach.

Książeczki powyższe są nader cenne jako wiadomości krajoznawcze oraz miłe opowiadania dla młodzieży chętnej czytania.